



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 74 / sierpień 2025

intercity.pl/wpodroz

ISSN 2544-1019

W I E L K I E N I E B A

**MICHALINA
ŁABACZ**

PSIE, KTÓRY JEŹDZIŁ KOLEJĄ

2

CAMPO

LUNA

[illegible]

OD 8 SIERPNIA TYLKO W KINACH

CCCCCCCC

Serdecznie zapraszam Państwa do podróżowania z PKP Intercity, szczególnie że w każdy poniedziałek oferujemy bilety w megapromocyjnych cenach na wybrane kierunki w całej Polsce. Szczegóły na stronie: **intercity.pl/poniedzialkowodyjazd**.

Janusz Malinowski
Prezes PKP Intercity



Kontakt: wpodroz@time4.pl

Spis treści

No to jedziemy

6 Mapa numeru

Czas na...

8 Tu zaczynacie

A to historia

14 Podniebne przedszkole

16 Czarne złoto

18 Pociągiem przez Bieszczady

20 Ach, co to był za ślub!

Fot. Fotopolska.



Fot. archiwum rodzinne Zygmunta Natera.

W zasięgu

22 Najwyższa (za)pora

26 Pod Drogą Mleczną

28 Tu warto się zatrzymać



Fot. Adobe Stock.

Dobrze powiedziane

32 Powroty Rebrowa

(Nie)jednym słowem

38 Beksiński z Sanoka

41 Przedział kulturalny

42 Ludzie gór

46 Po natchnienia i zachwyty...

Wyprawy, spacer, przebieżki

48 Niespieszne wędrówki

52 Wyśpiewam wam miłość

Niezbędnik podróżnika

62 Komfortowa bliskość przyrody



Fot. Adobe Stock.

Strefa PKP

65 Witamy w Brandenburgii!

66 Wiedeń. Tam, gdzie kończy się przewodnik

68 Dom, który miał bronić tożsamości

Figle-migle

70 Chcę w góry!

72 W krainie Biesów i Czadów

Stacja edukacja

73 Nie gotuj zupy w burzę, bo skwaśnieje



Fot. Muzeum Historyczne w Sanoku.

Mapa numeru

Spacer po mieście nad Sanem

1. Muzeum Historyczne
2. Rynek
3. Ławeczka Józefa Szwejka
4. Muzeum Budownictwa Ludowego
5. Pomnik Zdzisława Beksińskiego
6. Ławeczki pisarzy – Kalmana Segala i Janusza Szubera
7. Zarys murów gotyckiego kościoła św. Michała Archanioła
8. Prawosławna cerkiew Świętej Trójcy

W górę i z góry

9. Akademicki Ośrodek Szybocowy Politechniki Rzeszowskiej w Bezmiechowej Górnej (18 km)
10. Park Gwiazdowego Nieba „Bieszczady” – punkt widokowy w Lutowiskach (62 km)
11. Kolej gondolowa PKL Solina (32 km)

Tu są atrakcje!

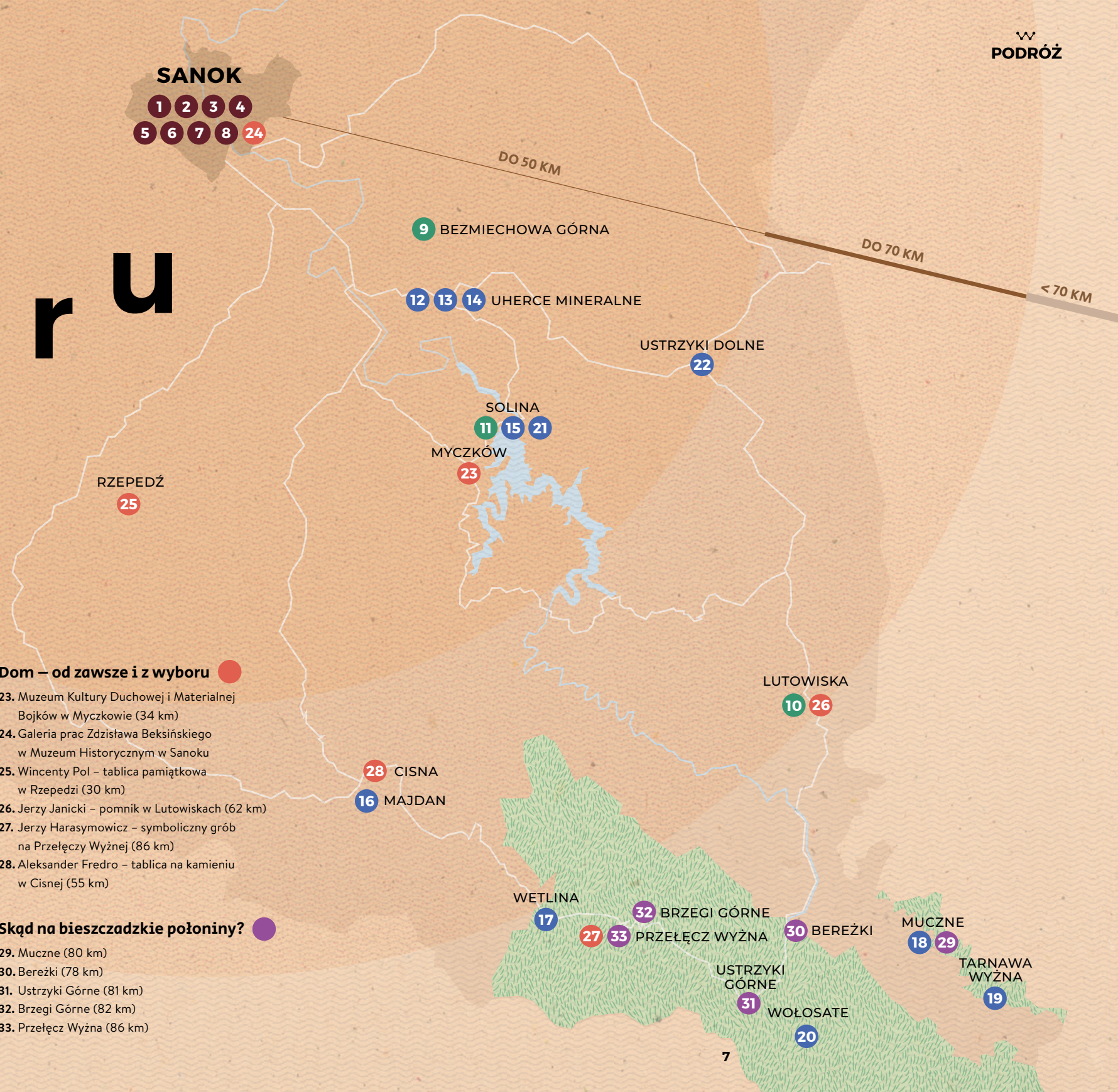
12. Bieszczadzka Szkoła Rzemiosła w Uhercach Mineralnych (20 km)
13. Drezyny rowerowe w Uhercach Mineralnych (20 km)
14. Centrum Ursa Maior w Uhercach Mineralnych (20 km)
15. Park rozrywki Tajemnicza Solina w Solinie (32 km)
16. Beskidzka Kolejka Leśna – stacja początkowa w Majdanie obok Cisnej (58 km)
17. Wodospad Ostrowskich w Wetlinie (73 km)
18. Zagroda Pokazowa Żubrów w Mucznej (80 km)
19. Torfowisko w Tarnawie Wyżnej (90 km)
20. Zachowawcza Hodowla Konia Huculskiego w Wołosatem (92 km)
21. Zapora na Jeziorze Solińskim (32 km)
22. Bieszczadzkie Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Ustrzykach Dolnych (38 km)

Dom – od zawsze i z wyboru

23. Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków w Myczkowie (34 km)
24. Galeria prac Zdzisława Beksińskiego w Muzeum Historycznym w Sanoku
25. Wincenty Pol – tablica pamiątkowa w Rzepedzi (30 km)
26. Jerzy Janicki – pomnik w Lutowiskach (62 km)
27. Jerzy Harasymowicz – symboliczny grób na Przełęczy Wyżnej (86 km)
28. Aleksander Fredro – tablica na kamieniu w Cisnej (55 km)

Skąd na bieszczadzkie połoniny?

29. Muczne (80 km)
30. Bereżki (78 km)
31. Ustrzyki Górne (81 km)
32. Brzezi Górne (82 km)
33. Przełęcz Wyżna (86 km)





Tu zaczniście

Wypad w Bieszczady. Lub po prostu dzień, który poświęcicie na odkrywanie wiekowego miasta nad Sanem. Czy wiecie, że prawdopodobnie powstało ono już za czasów Mieszka I? Że żyli w nim artyści sławni na cały kraj? Że pojazdy produkowane w tutejszej fabryce jeździły po drogach całej Polski? A to jedynie kilka z wielu powodów, dla których warto odwiedzić Sanok.

autorka: **Monika Midura-Dzika**

Kiedy to było?

Prawdopodobnie ok. X-XI w., bo pierwsza wzmianka o terenach, na których leży dzisiejsze miasto, pochodzi z 981 r. Wówczas istniał tu gród, który prawa miejskie otrzymał przeszło 300 lat później. Do czasu, gdy Jadwiga Andegaweńska na stałe przyłączyła Sanok do Polski, należał on na zmianę także do Rusi i Węgier. Dlatego też ludność miasta była zróżnicowana pod względem zarówno narodowości, jak i wyznania – zamieszkiwali je Polacy, Rusini, Wołosi, Węgrzy, Ukraińcy, Żydzi i Niemcy. Kazimierz III Wielki na tereny dzisiejszego Podkarpacia, między Wisłoką a Sanem, sprowadził osadników zwanych Głuchoniemcami. Była to historyczna grupa etniczna, która początkowo posługiwała się językiem niemieckim, lecz z czasem się spolonizowała i utraciła odrębność kulturową. Jej przedstawiciele byli postrzegani jako dobrzy rolnicy, rzemieślnicy i tkacze, którzy przyczynili się do gospodarczego rozwoju regionu. Największy rozkwit Sanok przeżywał w XIV-XVI w., był wówczas ważnym ośrodkiem administracyjnym i handlowym Królestwa Polskiego. W końcu XVI w. rozpoczął się powolny upadek miasta, na co miały wpływ liczne pożary. W wyniku pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. znalazło się ono pod panowaniem austriackim. Było już wówczas tak zniszczone, że władze administracyjne przeniosły siedzibę powiatu do zamku w Lesku. Do Sanoka powróciła ona kilkadziesiąt lat później. W czasie zaborów rozgrywały się tu wydarzenia związane z wojną polsko-austriacką z 1809 r. i z Wiosną Ludów w latach 1848-1849. Do rozwoju miasta w XIX w. przyczyniło się – oprócz utworzenia zakładu przemysłowego, o czym zaraz – wybudowanie w 1872 r. linii kolejowej z Chyrowa przez Zagórz i Łupków na Węgry, a 12 lat później odcinka z Zagórz przez Sanok do Jasła. Przed tym, w 1853 r., wizytował miasto Najjaśniejszy Pan – cesarz Franciszek Józef I.



Moneta celtycka z III/II w. p.n.e.

Na chwałę królowej

W herbie Sanoka znajdują się biały orzeł w koronie, patron miasta św. Michał Archanioł, który zabija szatana, oraz... wąż polkający Saracena. Ten ostatni element pochodzi z herbu włoskiego rodu Sforzów i został dodany w XVI w. na cześć Bony Sforzy d'Aragony, królowej Polski. Była ona władczynią sanockiego zamku i jego dobrodziejką – poleciła przebudować średnio-wieczny obiekt i nadać mu styl renesansowy. Z jej postacią wiąże się wiele sanockich legend, choć... nie ma dowodów na to, że królowa kiedykolwiek odwiedziła miasto. Na pewno na sanockim zamku gościł Władysław II Jagiełło. Budował przez rok była też siedzibą córki królowej Bony, węgierskiej królowej Izabeli.



Jeszcze wcześniej

Choć początki miasta sięgają wczesnego średniowiecza, istnieją dowody na to, że te tereny były zamieszkiwane już od starożytności. Wykopaliska archeologiczne potwierdzają ślady kultury przeworskiej i poprzedzającej ją kultury lateńskiej, której przedstawicielami byli Celtowie. W oddalonej od Sanoka o 10 km wsi Prusiek odkryto pierwsze w południowo-wschodnich Karpatach polskich cmentarzysko ciałopalne ludności kultury przeworskiej z II w. n.e., a w położonej jeszcze bliżej Trepczy ujawniono m.in. złoty stater celtycki będący najstarszą monetą celtycką odnaniezoną na ziemiach polskich. Te i inne artefakty odkryte na terenie Sanoka i w okolicach można oglądać na stałej wystawie zbiorów archeologicznych w Muzeum Historycznym w Sanoku, które mieści się w tutejszym zamku królewskim.



Fragment stałej wystawy Muzeum Historycznego w Sanoku „Sztuka cerkiewna XII-XX w.”.

Usłysz nas

Oprócz zbiorów archeologicznych i największej galerii prac malarza Zdzisława Beksińskiego (o którym przeczytacie na str. 38-40) Muzeum Historyczne w Sanoku może się pochwalić bogatą kolekcją dzieł sztuki sakralnej Kościoła katolickiego. Najstarszym zabytkiem jest w niej kamienna chrzcielnica datowana na drugą połowę XV w., pochodząca z nieistniejącego już dzisiaj gotyckiego kościoła św. Michała w Sanoku. W tej kolekcji znajdują się zarówno nieco prymitywne dzieła lokalnych twórców, jak i obrazy będące odbiciem twórczości wielkich mistrzów dojrzałego renesansu czy baroku. Ponieważ w mieście i jego okolicach od wieków żyją wyznawcy chrześcijaństwa dwóch odrębnych obrządków – wschodniego i zachodniego – w ramach osobnej wystawy w sanockim muzeum są prezentowane także dzieła sztuki cerkiewnej z okresu od XII do XX w. To m.in. ikony, krzyże ręczne i płaszczenice, czyli obrazy na płótnie lub desce przedstawiające zmarłego Chrystusa – w Kościele prawosławnym pełni one tę samą funkcję, co w Kościele katolickim symboliczne Groby Pańskie, które oglądaliśmy w świątyniach w okresie Wielkanocy.

Chrystus Pantokrator z Nowosielec.



Matka Boska z Dzieciątkiem, ok. 1520.



Nieokreślona święta, szkoła lwowska, II poł. XVIII w.



Fabryka Wagonów i Maszyn w Sanoku, 1900-1920.



W XIX W. W SANOCKIEJ FABRYCE PRODUKOWANO M.IN. WAGONY POGRZEBOWE. W 1898 R. W CIĄGU CZTERECH DNI STWORZONO TU WAGON, KTÓRYM PRZEWIEZIONO ZE SZWAJCARII DO WIEDNIA ZWŁOKI CESARZOWEJ ELŻBIETY BAWARSKIEJ – SISI.

Maszy w ruch!

Historia przemysłu w Sanoku wiąże się z dwoma ciętymi braćmi, byłymi powstańcami listopadowymi, Walentym Lipińskim i Mateuszem Beksińskim (pradziadkiem Zdzisława Beksińskiego), którzy ok. 1845 r. osiedlili się w mieście i założyli tu zakład rzemieślniczy. Produkowano w nim kotły i narzędzia miedziane, a następnie również narzędzia i urządzenia dla górnictwa, naftiarstwa, gorzelnictwa i browarnictwa. W 1886 r. Walenty przekazał przedsiębiorstwo swojemu synowi Kazimierzowi, który je rozwijał, a w końcu został twórcą i pierwszym dyrektorem Fabryki Wagonów i Maszyn w Sanoku, produkującej wagony pocztowe i towarowe dla kolei galicyjskich. Następnie zmieniała ona właścicieli, była częścią różnych spółek, przechodziła rozbudowy, rozszerzono w niej produkcję o wagony osobowe i tramwaje, tak że jeszcze w XIX w. stała się jednym z czołowych dostawców pojazdów szynowych w monarchii austro-węgierskiej. Podczas I wojny światowej sanocka fabryka wagonów została w znacznym stopniu zniszczona, lecz szybko zaczęto ją remontować i już w 1919 r. rozbudowywać. Odtąd, aż do 1939 r., dostarczała wagony na potrzeby

II Rzeczypospolitej. W czasie okupacji hitlerowskiej Niemcy oprócz wagonów produkowali w niej nosze i łóżka sanitarne dla rannych żołnierzy. Po II wojnie światowej przedsiębiorstwo działało jako Sanocka Fabryka Wagonów „Sanowag” (1944-1958). Następnie zmieniło profil i od 1958 r. jako Sanocka Fabryka Autobusów „Autosan” (później Autosan SA i Autosan Sp. z o.o.) produkowało pojazdy transportu publicznego kursujące po całej Polsce i krajach Europy Wschodniej. Obecnie funkcjonuje jako Huta Stalowa Wola SA Oddział Autosan.

Trudne czasy

Dramatyczne wydarzenia miały miejsce w Sanoku nie tylko podczas II wojny światowej, gdy utworzono tu getto, a w pobliżu toczyły się walki między wojskami niemieckimi i radzieckimi, m.in. łamiące tzw. Linie Mołotowa. W historii miasta zapisały się także publiczne egzekucje partyzantów antykomunistycznych, żołnierzy Armii Krajowej: Władysława Kudlika, Władysława Skwarca i Henryka Książka, wykonane w czerwcu 1946 r. na boisku sportowym i rynku. Stworzona dla nich wspólna nazwa – trzech straconych – nawiązuje do demonstrantów zabitych przez rosyjskie wojsko w Warszawie w 1861 r., znanych jako pięciu poległych.

Sanocki rynek został wytyczony przez austriackie władze w 1786 r. i przez wiele wieków służył celom jarmarcznych i wojskowym.



Fot. Adobe Stock, Fotopolska, Polona.



SANOCKI POMNIK JÓZEFA SZWEJKA TO JEDEN Z PUNKTÓW MIĘDZYNARODOWEGO SZLAKU TURYSTYCZNEGO PROWADZĄCEGO Z CZECH PRZEZ AUSTRIĘ, WĘGRY, SŁOWACJĘ, POLSKĘ I UKRAINĘ.

Artyści na ulice

W Sanoku jest wiele miejsc upamiętniających związanych z tym miastem artystów. Na rynku znajdują się pomnik malarza Zdzisława Beksińskiego i dwie ławeczki z postaciami pochodzących z Sanoka pisarzy – tworzącego w językach polskim i jidysz Kalmana Segala oraz poety Janusza Szubera. Ten drugi do swojej śmierci w 2020 r. mieszkał w kamienicy, przed którą stoi upamiętniająca go ławeczka. Natomiast u zbiegu ulic Lenartowicza i Sobieskiego jest figura Grzegorza z Sanoka – XV-wiecznego duchownego i poety, pierwszego przedstawiciela renesansowego humanizmu w Polsce. Prawdopodobnie jednak najbardziej rozpoznawalnym pomnikiem w mieście jest znajdująca się na deptaku przy ul. 3 Maja ławeczka Józefa Szwejka, czyli fikcyjnej postaci z antywojennej powieści Jaroslava Haška. Choć czeski pisarz nigdy w Sanoku nie był, to stworzony przez niego bohater – owsem. Jako żołnierz 11. kompanii marszbatalonu 91. pułku piechoty austro-węgierskiej, a ponad wszystko człowiek sprytny i obdarzony poczuciem humoru, przeżył tu kilka przygód.



Wieś, a nawet miasteczko

Wielką atrakcją Sanoka stanowi tutejsze Muzeum Budownictwa Ludowego, które funkcjonuje od blisko 70 lat. Podczas wizyty w nim można nie tylko przekonać się, jak wyglądała codzienność mieszkańców dawnych podkarpackich wsi – Lemków, Bojków, Dolinian i Pogórczan – lecz także znaleźć się na rynku galicyjskiego miasteczka z początku XX w., z różnymi punktami usługowymi typu poczta czy fryzjer. Ponadto na terenie parku etnograficznego znajdują się m.in. kościół, cerkiew, synagoga i drewniany dwór z 1861 r. Oprócz stałych ekspozycji muzeum oferuje też zwiedzanie wystaw czasowych, a także zaprasza do udziału w wielu imprezach tematycznych.



Nie możesz się doczekać wizyty w sanockim skansenie?

Zeskanuj lub kliknij w kod i już dzisiaj wybierz się na wirtualny spacer po jego obiektach, i to o wybranej porze roku.



Podniebne przedszkole

By tam dotrzeć, trzeba na stacji Lesko Łukawica wsiąść na furmankę i zapłacić woźnicy 1,50 zł. Zakwaterowanie w budynku szkoły, wyżywienie – w szkolnym kasynie. Na miejscu czeka „obserwowanie ciekawych lotów i ewolucyj szybowcowych”¹, jak blisko 100 lat temu pisano o Bezmiechowej Górnej, by zachęcić do jej odwiedzenia. Gotowi na lot... w przeszłość?

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

„Szybownictwo jest nie tylko jednym z najwspanialszych rodzajów sportu, ale ponadto posiada olbrzymie znaczenie jako »przedszkole« do lotów na aparatach motorowych na samolotach. Z tego też względu szereg państw, dbających o rozwój swego lotnictwa – a wśród nich na poczesnym miejscu Polska – rozbudowują u siebie szybownictwo”². Aby jednak było to możliwe, potrzebne są korzystne warunki – łagodne i bezleśne stoki ułatwiające lądowanie i wciąganie maszyny na górę, a do tego sprzyjające prądy termiczne. Bezmiechowa Górna okazała się miejscem idealnym, co odkrył Szczepan Grzeszczyk, inżynier z Politechniki Lwowskiej i pionier polskiego szybownictwa. I tak powstały tam ośrodek i lądowisko, a w 1930 r. – szkoła szybowcowa.

Jak z procy

Już po kilku latach działalności placówki można było przeczytać, że jest ona znana i ceniona za granicą. Wśród uczniów nie brakowało obcokrajowców: Czechów, Węgrów, Finów, Francuzów i Rumunów. Oprócz murowanego budynku szkoły były tam dwa wielkie hangary, a w ich wnętrzach czekały one – szybowce do różnych lotów, łącznie kilkanaście sztuk. Lekkie, smukłe, bez motoru i śmigła. Jak zatem wzbijały się w powietrze? „Nieposiadając [...] motoru, szybowiec nie może sam oderwać się od ziemi, nie może sam dokonać startu. To też [...] przed lotem zostaje wyrzucony w powietrze zapomocą [...] liny gumowej, spełniającej rolę procy – lub też zostaje wydźwignięty na lince przez samolot ciągnący (holujący)”³.

Szkoła szybowcowa w Bezmiechowej Górnej, na pierwszym planie szybowiec SG-21 Lwów, 1932.

Szybownicy Tadeusz Góra (z lewej), Wanda Modlibowska i Adam Dziurzyński, 1939.



Kraina Szybowisk

„Z pomiędzy [...] pięknych okolic Karpat polskich jedno z poczesnych miejsc zajmuje powiat leski. Nie obejmuje on wprawdzie skalistych turni tatrzańskich lub rozłożystych olbrzymów Czarnohory, ludność jego nie może szczycić się barwnym strojem Hucułów lub górali, brak jest także wielkich zdrojowisk lub uzdrowisk [...]. Lecz nie turystyka i nie sport narciarski znalazły na terenie powiatu leskiego najlepsze warunki rozwoju, lecz sport zgoła inny – najmłodszy ze sportów polskich – szybownictwo”⁴.

Od 2017 r., zgodnie z uchwałą rady powiatu, powiat leski jest nazywany Krainą Szybowisk. To nawiązanie nie tylko do tradycji szybowniczych, lecz także do publikacji z 1930 r.



Fot. Fotopolska, Polona, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Góra w chmurach

Jak to jest latać szybowcem? O tym chciała się przekonać m.in. Jadwiga Piłsudska, córka marszałka. W Bezmiechowej Górnej zdobyła wszystkie kategorie pilota szybowcowego, a jej najdłuższy lot trwał 5 godz. Rekord w kategorii kobiet, i to świata, ustanowiła w 1937 r. inna kursantka – Wanda Modlibowska. Była w powietrzu ponad dobę! W dziejach szybowiska zapisał się także Tadeusz Góra, który w swobodnym locie pokonał 577,8 km, za co w 1939 r. otrzymał medal Lilienthala od Międzynarodowej Federacji Lotniczej, jako pierwszy w historii. Nic więc dziwnego, że to właśnie Góra został patronem działającego tu obecnie Akademickiego Ośrodka Szybowcowego Politechniki Rzeszowskiej. Tradycja jest zatem kontynuowana – kolejne pokolenia korzystają z potencjału, jaki kryje w sobie niewielka bieszczadzka wieś.



Na stateczniku szybowca SG-21 Lwów można zobaczyć napisy nanoszone na pamiątkę wykonanych nim przelotów, 1932.



Kurs dla członków Kolejowego Przysposobienia Wojskowego okręgu krakowskiego w Bezmiechowej Górnej. Na zdjęciu pilotka Bronisława Kwiatkowska po wylądowaniu, 1931.

¹ Powiat leski – kraina szybowisk, Warszawa 1935, s. 11.

² Tamże, s. 7.

³ Tamże, s. 8.

⁴ Tamże, s. 2, s. 7.

Czarne złoto

„Żadna gałąź ustawodawstwa nie wymaga tak częstych zmian, uzupełnień i przeistoczeń. Jak właśnie ustawa przemysłowa, gdyż nic tak olbrzymim krokiem naprzód nie postępuje, jak przemysł”¹ – postuluje w 1893 r. redakcja „Nafty. Organu Towarzystwa Techników Naftowych we Lwowie”.

autorka: **Iwona Wójcik**

Istniała już wtedy kopalnia ropy naftowej w Bóbrce, a także pierwsza rafineria w Ustrzykach Dolnych, której powstanie zainicjował Karol Perutz, przedsiębiorca naftowy, zięć płk. Tomasza Winnickiego. Od 31 lipca 1853 r. upłynęło zaledwie 40 lat. Wtedy po raz pierwszy za sprawą Ignacego Łukasiewicza zapalono lampy naftowe w szpitalu lwowskim na Łyczakowie. Ten dzień nie tylko zapisał się w historii, stał się też impulsem do dalszych poszukiwań złóż ropy i ich eksploatacji. Rok wcześniej w mieście Holič, na terenie dzisiejszej Słowacji, urodził się Dawid Fanto, przyszły przedsiębiorca i potentat naftowy.

Nafciarze

I dobrze trafił. Jego ojciec Joachim od ok. 1870 r. prowadził firmę zajmującą się handlem ropą naftową i mimo że przedsiębiorstwo splajtowało, dla Dawida była to cenna nauka – na błędach ojca. Tu zaczyna się historia największego przedsiębiorstwa naftowego w państwie Habsburgów. Do Dawida Fanty należała

rafineria w Pardubicach i prawo do wydobywania ropy m.in. w Boryslawiu (dzisiejsza Ukraina), Rumunii, a nawet na Bliskim Wschodzie. Jego interesom przysłużyła się również I wojna światowa, która spowodowała wzrost zapotrzebowania na produkty naftowe. Tu ścieżki Dawida i Karola się przecinają. W 1915 r. ustrzycka rafineria należała do Towarzystwa Akcyjnego „Montan” założonego m.in. przez Karola Perutza. Doszło wtedy do transakcji, w wyniku której zakład stał się własnością Spółki Akcyjnej „Fanto”. Stąd funkcjonująca do dziś nazwa, choć rafineria była później własnością Grupy Francuskich Towarzystw Naftowych i Handlowych w Polsce „Małopolska”, a w czasie II wojny działała pod okupacją sowiecką, później niemiecką. Po zakończeniu wojny większość urządzeń została wywieziona do ZSRR, na terenie rafinerii działały różne firmy, ale nigdy już nie wznowiono produkcji nafty.

¹ L. Szul, *Sprawa odpoczynku niedzielnego w rafineriach nafty, „Nafta. Organ Towarzystwa Techników Naftowych we Lwowie” 1983, rocznik I, nr 2, s. 25.*

Zabudowania rafineryjne, fotografia sprzed I wojny światowej.

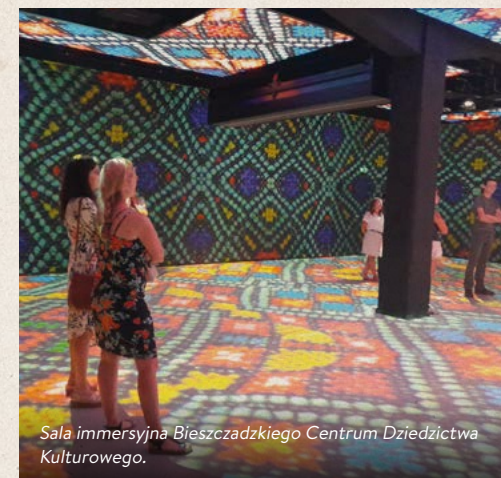


Pracownicy przed rafinerią, lata 20. XX w.

Drugie życie „Fanto”

Zaczął się w 2024 r., kiedy uroczyście otwarto Bieszczadzkie Centrum Dziedzictwa Kulturowego „Fanto”. W zrewitalizowanych budynkach po dawnej rafinerii urządzono m.in. nowoczesną wystawę, dzięki której można się niemal zanurzyć w historii nie tylko samej rafinerii, lecz także regionu. Zaawansowane technologie – ekrany LED na suficie, cylindryczny ekran diodowy czy efekty generowane przez nowoczesne ekrany parowe – sprawiają, że widzowie mogą podziwiać piękno bieszczadzkiej przyrody, poznawać burzliwą przeszłość regionu i jego wielokulturowe dziedzictwo niemal wszystkimi zmysłami. Centrum prowadzi również warsztaty i wykłady, np. o dawnych mieszkańcach, ich kulturze czy – oczywiście – dziejach przemysłu naftowego w regionie.

Fot. ze zbiorów Łukasza Bajdy.



Sala immersyjna Bieszczadzkiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego.



Rafineria „Fanto” dziś.

Czy wiesz, że...

- Wnukiem Karola Perutza jest Carl Perutz – nowojorski fotograf, który zasłynął zdjęciami m.in. Marilyn Monroe.
- Dawid Fanto w czasie I wojny światowej wybudował Palais Fanto w Wiedniu – reprezentacyjną siedzibę jego firmy. Budynek można podziwiać do dziś.

Pociągiem przez Bieszczady

Historia linii kolejowych w tym regionie sięga drugiej połowy XIX w. Ze względu na górzyste ukształtowanie terenu ich budowa nie była łatwa, ale austro-węgierscy inżynierowie dopięli swego, łącząc torami najważniejsze ośrodki Galicji.

autor: **Kuba Kozal**

Pierwsza linia kolejowa na tym obszarze powstała w latach 1856-1861 między Krakowem a Brodami na granicy austriacko-rosyjskiej i prowadziła przez Tarnów, Rzeszów, Przemyśl i Lwów. Władze Austro-Węgier szybko jednak zdały sobie sprawę z tego, że budowa kolejnych linii jest koniecznością – jednym z priorytetów było połączenie twierdzy w Przemyśle z Budapesztem.

Kluczowy tunel

Rozważano kilka opcji tej trasy, m.in. przez Przełęcz Dukielską, ale ostatecznie wygrał wariant przez Chyrow (obecnie w Ukrainie), Ustrzyki Dolne,

Zagórz i Łupków, a następnie przez Humenné do Michałany (wówczas na Węgrzech, dziś w Słowacji), gdzie zaczynały się tory do Budapesztu. Galicyjski odcinek poprowadzono przez wąskie, kręte doliny oraz górskie przełęcze. Jego budowa trwała aż dwa lata i zakończyła się w 1872 r. Połączenie z Węgrami otwarto dopiero dwa lata później, po ukończeniu tunelu pod Przełęczą Łupkowską. To była najbardziej imponująca budowla na całej trasie, która jednocześnie przysparzała najwięcej problemów. Jej realizacja wymagała zaangażowania robotników i specjalistów pochodzących z południa Europy, a konkretnie z Włoch.

Estakada w Siankach.



Ważny impuls

Otwarcie Pierwszej Węgiersko-Galicyskiej Kolei Żelaznej Przemyśl – Michałany sprawiło, że Lwów zyskał bezpośrednie połączenie z Budapesztem. W 1884 r. uruchomiono Galicyjską Kolej Transwersalną, prowadzącą z Czadcy (dziś w Słowacji) przez Żywiec, Suchą Beskidzką, Chabówkę, Limanową, Nowy Sącz i Stróżę do Zagórza, gdzie łączyła się ona z linią węgiersko-galicyską. W 1901 r. uruchomiono linię Lwów – Sambor – Użhorod, biegnącą malowniczo przez tunele i estakady po ukraińskiej stronie Bieszczad – niespełna kilometr od dzisiejszej granicy z Polską. Dla położonych wzdłuż tych szlaków miejscowości był to impuls do rozwoju. Sianki (Ukraina) czy Łupków zostały popularnymi kurortami narciarskimi, Zagórz stał się ważnym węzłem kolejowym, a w wielu innych miastach kwitło wydobywanie ropy i prężnie działał przemysł drzewny.

Pociąg Najjaśniejszego Pana

Rolę kolei na wschodnich rubieżach swojego imperium docenił Franciszek Józef I, który w 1880 r. odwiedził Galicję, poruszając się po niej specjalnie przygotowanym dla niego pociągiem. Cesarz wyruszył z Wiednia, by przez Ołomuniec, Kraków, Rzeszów, Przemyśl, Lwów, Kołomyję, Czerniowce i Sambor dotrzeć do Chyrowa. Podróżował w komfortowych warunkach – jedna z linii kolejowych dostarczyła skład z luksusowo wyposażoną salonką. Stacje na trasie jego pociągu zostały odnowione i odmalowane, mosty – udekorowane, a ozdobne bramy wyrażały entuzjazm poddanych. Ostatni etap podróży biegł linią węgiersko-galicyską, z postojami w Zagórz, Komańczy oraz Łupkowie – na tej stacji odbyło się uroczyste pożegnanie Franciszka Józefa I przez władze lokalne. Tę scenę możemy zobaczyć na obrazie Wojciecha Kossaka. Z Łupkowa cesarski pociąg przejechał tunelem na stronę węgierską i ruszył dalej do Budapesztu i Wiednia.



Pociąg w Komańczy.



Obraz Wojciecha Kossaka „Pożegnanie w Łupkowie”.



Tunel pod Przełęczą Łupkowską.

Koniec epoki

Dla Austro-Węgier bieszczadzkie linie kolejowe miały strategiczne znaczenie. Podczas I wojny światowej toczyły się zacięte walki o tunel w Łupkowie. W 1918 r. Polska odzyskała niepodległość i część linii przestała pełnić swoją funkcję. Następna wojna światowa i przesunięcie wschodniej granicy Polski na Bug jeszcze bardziej pogłębiły ten proces – niektóre odcinki znalazły się na terenie ZSRR (Przemyśl – Krościenko). W latach 50. XX w. łupkowski tunel został zamknięty – przez kolejne dwie dekady nie przejechał nim żaden pociąg. Dziś ruch odbywa się tam tylko w wakacje – do Łupkowa można dojechać pociągiem Intercity „Bieszczady” z Krakowa Głównego. W letnie weekendy jeżdżą także pociągi do słowackich Medzilaborców – miasta, z którego pochodziła rodzina Andy’ego Warhola.

Wąskie tory

Obok linii o standardowym rozstawie szyn w Bieszczadach powstawało wiele kolejek wąskotorowych. Służyły one do obsługi lokalnych kamieniołomów i tartaków. Większość z nich została zlikwidowana już w latach 30. i 40. XX w. Do dziś przetrwał tylko fragment jednej z linii pomiędzy Balnicą a Przysłopem – w każde wakacje uruchamiane są tu pociągi turystyczne (patrz „W Podróż”, 2023, nr 50).

Ach, co to był za ślub!

Choć trzeci i nie ostatni w życiu Władysława II Jagiełły, to wyjątkowy. Był bowiem początkiem jedyne­go naprawdę udanego małżeństwa protoplasty dynastii Jagiellonów. Mimo że większości nie mieściło się to w głowie, 2 maja 1417 r. w Sanoku władca pojął za żonę poddankę, kobietę dojrzałą, wcześniej trzykrotnie zamężną, matkę pięciorga dzieci. Miłość jego życia? Wiele na to wskazuje.

autorka: **Monika Midura-Dzika**

Uroczystość, która odbyła się w nieistniejącym dziś kościele św. Michała Archanioła, do końca była utrzymywana w tajemnicy. Obecni na niej możnowładcy myśleli, że przyjechali do Sanoka na zjazd panów rady, a nie na królewski ożenek. Kronikarz Jan Długosz podawał, że zawarcie tego związku małżeńskiego było naznaczone złą wróżbą.

Podczas powrotu z kościoła na zamek miał padać ulewny deszcz, a powóz, którym podróżowali nowożeńcy, ugrzązł w błocie i jego koło się złamało. Trudno jednak wierzyć we wszystko kronikarzowi, który w chwili trzeciego ślubu Jagiełły był dzieckiem i – jak wielu – starał się zdyskredytować królową Elżbietę Granowską.

Elżbieta Pilecka na portrecie autorstwa Marcellego Krajewskiego stworzonym według wcześniejszego wzoru, 1886-1870.

Duchowa siostra króla porwana przez rycerza

Choć Elżbieta Pilecka – bo tak brzmiało rodowe nazwisko przyszłej władczyni – nie pochodziła z królewskiego rodu, to była szlachetnie urodzona. Jej ojciec, Otto z Pilczy, współpracował z Kazimierzem III Wielkim. Miał ogromny majątek, który Elżbieta po nim odziedziczyła. Matka zaś, Jadwiga Melsztyńska, została chrześną Władysława II Jagiełły, gdy ten w wieku 35 lat przyjął sakrament, by móc poślubić Jadwigę Andegawęńską i zasiąść na polskim tronie. Nie wiadomo, czy Elżbieta, która była wówczas dzieckiem lub nastolatką¹, brała udział w tych wydarzeniach, choć jej życie jest dość dobrze opisane. W młodości została porwana przez śląskiego rycerza Wisła Czambora i prawdopodobnie zmuszona do wzięcia z nim ślubu. Z opresji wybawił ją król Jagiełło, wysyłając jej na ratunek rycerza Jana z Jičina. Ten po uznaniu poprzedniego małżeństwa za nieważne pojął ją za żonę, a porywacza polecił zamordować. Po kilku latach w drugim związku Elżbieta owdowiała, po czym wyszła za statecznego Wincentego Granowskiego, któremu urodziła trzy córki i dwóch synów. Kilkanaście lat po swoim trzecim ślubie, w 1410 r., znów została wdową.



Władysław II Jagiełło w wyobrażeniu Jana Matejki, portret ołówkiem, 1891.

(Nie)chciana królowa

Gdy w 1416 r. zmarła druga małżonka Jagiełły, Anna Cylejska, ten zaczął się rozglądać za kolejną żonę. Miał wówczas córkę, Jadwigę, lecz wciąż brakowało mu męskiego potomka. Trudno się więc dziwić możliwym panom, którzy oczekiwali, że król ożeni się z którąś z europejskich księżniczek, dzięki czemu umocni i przedłuży dynastię. Tymczasem Jagiełło zacieśniał swoją relację z prawdopodobnie znaną mu już wcześniej



Zamek królewski w Sanoku, na którym odbyło się wesele Władysława i Elżbiety – wygląd współczesny.

Wybranki serca, nie rozumu

Elżbieta Granowska została zapamiętana jako jedna z najbardziej kontrowersyjnych polskich królowych i jedyna z czterech żon Władysława Jagiełły, którą ten naprawdę kochał. Co ciekawe, jej potomkinią była Barbara Radziwiłłówna, której małżeństwo z praprawnikiem pierwszego Jagiellona Zygmuntem I Augustem również wywołało zamęt w państwie.

Elżbietą Granowską i szybko zdecydował się ją poślubić. Ponieważ spodziewał się sprzeciwu ze strony szlachty, trzymał to postanowienie w sekrecie. Gdy po fakcie wieść się rozniosła, wybuchł skandal i zaczęły się próby wymuszenia na królu unieważnienia ślubu. Z powodu niemożności zrozumienia, dlaczego zdecydował się on na ten mezalians, Elżbietę posądzono o czary. Wypominano jej podeszły wiek (47 lub 35 lat!). Królewski sekretarz Stanisław Ciołek napisał nawet paszkwil, w którym lew (Władysław II Jagiełło) poślubia świnię (Elżbietę). Wszystko na nic. Król pozostał przy swoich i doprowadził do koronacji małżonki. Inaczej niż podczas poprzednich małżeństw, spędzał z żoną dużo czasu i zabierał ją w podróże. Szczęście nie trwało jednak długo. Królowa zmarła trzy lata po ślubie, prawdopodobnie na gruźlicę. Opłakiwali ją Władysław II Jagiełło i dzieci zmarłej. Pozostali cieszyli się i ucztowali.

¹ Badacze nie są zgodni co do roku urodzenia królowej. Przyjmuje się, że mogła przyjść na świat ok. 1370 r. lub w 1382 r.

Najwyższa (za)pora

Jej pierwszy projekt opracował prof. Karol Pomianowski z Politechniki Lwowskiej już w 1920 r., a każde występujące na tych terenach powodzie utwierdzały lokalne władze w przekonaniu o konieczności jej powstania. Na uruchomienie zapory trzeba było poczekać aż do 1968 r. Dziś to największy tego typu obiekt w Polsce, a powstałe w efekcie działań Jezioro Solińskie z malowniczo położonym u jego brzegu Polańczykiem czyni to miejsce wyjątkowym.

autorka: **Daria Weps**



Tutejsze domy były drewniane, bielone wapnem, kryte strzechą. Niskie, stawiane na polnych kamieniach, zwane chyżami, wyglądały, jakby wyrastały wprost z ziemi, w oknach nie było firanek i tylko w co zamożniejszych gospodarstwach znajdował się piec. Pod jednym dachem mieściły się pomieszczenia mieszkalne, gospodarcze i inwentarskie, a strych pełnił funkcję stodoły. W środku było klepisko z wyschniętej gliny. Kiedy w 1959 r. zapadła decyzja o budowie jednej z największych wówczas w Europie zapór, los tych domostw i ich mieszkańców był przesądzony. Aby zalew mógł powstać, wiele wiosek musiało się znaleźć pod wodą. Te wzdłuż Sanu to: Solina, Teleśnica Sanna, Sokole, Chrewt i Horodek, a w pobliżu Solinki – część Polańczyka oraz wsi Wołkowyja. Spychacze zniszczyły szkoły, kapliczki, kościoły i cerkwie, a mieszkańców przesiedlono m.in. do Równi, Berezki czy Łobozewa. „Nie ma czego żałować, spiętrzone wody Sanu zaleją biedę. Solinę Kocham i przeklinam. Jak nie kochać miejsca, gdzie się człowiek urodził? Jak nie przeklinać miejsca, gdzie można było nie dożyć następnego dnia?”¹, wspomina pochodzący z Soliny Jan Koncewicz, geodeta z grupy pomiarowej pracującej przy budowie tego obiektu.

Wpisana w krajobraz

Zapora została oddana do użytku w lipcu 1968 r. Była to wówczas jedna z największych inwestycji w Polsce i Europie. Jej głównym projektantem był Feliks Niczkie. W ramach prac przygotowawczych wykonano ok. 410 tzw. zastrzyków w ziemię mleczkiem cementowym,

a pod budowę fundamentów przygotowano liczące 20-30 m wykopy. Obiekt miał trzy śluzy, nazwane przelewami, służące do spuszczenia wody, każda o szerokości 17,5 m i zamykana na zasuwę o wymiarach 14 m na 6,5 m. Czoło zapory to zakopana w ziemi, 100-metrowa betonowa konstrukcja. W jej wnętrzu powstał labirynt korytarzy prowadzących do czterech miejsc kontrolnych. Zamontowano tam też stalowe rurociągi o średnicy 6 m i 4,5 m, doprowadzające wodę do czterech turbin w hydroelektrowni szczytowo-pompowej. Do tego konieczne było zainstalowanie dziesiątek różnych urządzeń i czujników do pomiaru naprężeń, temperatury i wyporu wody. „Zapora stworzy nie tylko miejsca pracy, ale przede wszystkim rajskie krajobrazy [...]. Wystarczy popatrzeć na mapę, aby się przekonać, ile będzie tu urokliwych wysp, półwyspów i zatoczek”², mówił wspomniany Jan Koncewicz. Dziś to jeden z najważniejszych obiektów hydrotechnicznych i turystycznych w Polsce.

Na dnie jeziora

Zeskanuj lub kliknij w kod i dowiedz się, jak można zwiedzić największy obiekt hydrotechniczny w Polsce.



Fot. archiwum rodzinne Zygmunta Natęra.

Zielone wzgórza nad bieszczadzkim morzem

Nazywane tak czasem Jezioro Solińskie to jeden z największych sztucznie utworzonych w Polsce zbiorników, w którym woda w zależności od pogody mieni się odcieniami zieleni i granatu i nad którym unoszą się poranne mgły, a wokół roztacza przepiękny krajobraz z pagórkami i szczytami, m.in. Jaworu, Tołsty, Plisza, Żukowca, wiosną oraz latem zielonymi, jesienią zaś kolorowymi. Wokół jeziora wyznaczono cztery miejsca do kąpieli – oprócz plaży w Solinie to Cypel oraz Patelnia w Polańczyku i Zielona Plaża we wsi Wołkowyja. Można tam wypożyczyć rowery wodne i kajaki, a także udać się w rejs statkiem. Co ważne, na zbiorniku obowiązuje zakaz używania silników spalinowych, więc na tafli jeziora bielą się tylko żagle i widać barwne latawce kitesurferów. Od 2022 r. jezioro oraz zaporę można podziwiać z góry dzięki uruchomieniu kolei gondolowej PKL Solina. Najwyższy punkt na jej ponad 1,5-kilometrowej trasie wynosi 102 m, końcowy to góra Jawor, na której można wejść na wieżę widokową o wysokości 50 m, a po zejściu niżej trafić do świata Czadów i Biesów. Park rozrywki Tajemnicza



Polańczyk z lotu ptaka. Fot. Artur Kucharski.

Zapora i Jezioro Solińskie w liczbach:

- wysokość: **81,8 m**, długość: **664,8 m**,
- waga: **2 mln t**,
- czas budowy: **9 lat**,
- do jej powstania wykorzystano ponad **820 tys. m sześć.** betonu wyprodukowanych z **1,7 mln t** kruszywa i **200 tys. t** cementu,
- na placu budowy pracowało **2 tys.** robotników, którzy korzystali m.in. z **7 koparek**, **15 spycharek**, **3 dźwigów samochodowych**, **42 wywrotek** i **8 ciągników**,
- w latach 2000-2003 zapora została zmodernizowana, zwiększono wówczas moc elektrowni ze **136 MW** do **200 MW**,
- 60 m** – maksymalna głębokość zbiornika o powierzchni **22 km kw.** i pojemności **500 mld m sześć.** wody,
- ok. **160 km** linii brzegowej.

Solina to miejsce idealne dla małych poszukiwaczy przygód, na których czekają tutaj m.in. zjeżdżalnie, studnia prowadząca do wnętrza ziemi, park linowy i tor sprawnościowy.

Przystań Polańczyk

Ten największy w Bieszczadach kurort leży na zachodnim brzegu Jeziora Solińskiego. Choć status uzdrowiska ma dopiero od 1999 r., to już od połowy lat 70. XX w. działa tutaj wiele ośrodków wczasowych i sanatoryjnych, w których leczy się choroby kobiece, jak również schorzenia układów oddechowego i nerwowego. Dzięki odkryciu wód wodorowęglanowo-sodowych i borowych w Polańczyku od kilku lat funkcjonują pijalnie. Warto wybrać się tu na spacer 1,5-kilometrową ścieżką turystyczną, zajrzeć do murowanego kościoła – dawnej cerkwi greckokatolickiej św. Paraskewy z 1908 r., w której znajduje się XVIII-wieczna ikona Matki Boskiej Łopieńskiej, a także skorzystać z usytuowanych w pobliżu jeziora przystani, ośrodków kempingowych i pól namiotowych.

¹H. Nicpoń, *Tajemnice Soliny*, Rzeszów 2014, s. 74.

²Tamże.

Źródło: *Bieszczady. Przewodnik*, oprac. P. Luboński, Olszanica 2021.

Pod Drogą Mleczną

Oglądanie gwiazdzistego nieba to dla człowieka jedno z najbardziej przejmujących i zachwycających doświadczeń. Przez wszechobecne zjawisko zanieczyszczenia światłem gwiazdy są jednak coraz trudniej dostrzegalne. Na szczęście istnieją takie inicjatywy jak Park Gwiazdnego Nieba „Bieszczady”.

autor: **Kuba Kozal**

Światło jest dzisiaj wszędzie. Lamy uliczne, podświetlenia budynków, reklamy zewnętrzne, neony, jaśniejące okna domów, reflektory samochodów – w niektórych miejscach nigdy nie robi się ciemno. Kiedy jest jasno, czujemy się bezpieczniej, ale iluminacja ma również negatywne oddziaływanie. Z terenów zanieczyszczonych światłem znikają nocne zwierzęta. Te, które pozostają, cierpią z powodu zaburzonego cyklu dobowego i dezorientacji. Brak ciemności nie służy też roślinom. Dla człowieka także nie jest dobroczynny, gdyż utrudnia sen i wypoczynek oraz przyczynia się do wielu chorób.

Uratować ciemność

Światła dużego miasta wpływają na obszar znajdujący się w promieniu nawet 100 km od jego centrum. Nad większą częścią Europy niebo jest czterokrotnie jaśniejsze, niż było przed pojawieniem się człowieka – prawdziwa ciemność zapada tylko nad północną Skandynawią i niektórymi wyspami na Atlantyku. Zanieczyszczenie światłem nie jest jednak równomierne, dlatego w latach 80. XX w. powstała organizacja DarkSky International, której celem jest ochrona miejsc dotkniętych tym problemem w najmniejszym stopniu. Wspiera ona m.in. tworzenie tzw. parków ciemnego nieba. To obszary, których zarządcy zobowiązali się do rezygnacji z zewnętrznego oświetlenia i do ochrony przed nadmiernym zanieczyszczeniem światłem. W Polsce są dwa takie miejsca – Izerski Park Ciemnego Nieba, będący wspólnym polsko-czeskim przedsięwzięciem, oraz Park Gwiazdnego Nieba „Bieszczady”.

Na trójstyku

Park w Bieszczadach powstał w 2013 r. i zajmuje południowo-wschodni kraniec Polski. Rozciąga się od Duszatyna aż po Przełęcz Użocką na powierzchni liczącej blisko 114 tys. ha – to drugi co do wielkości tego typu park w Europie. Choć na jego terenie znajduje się kilkadziesiąt miejscowości, to jest on oddalony od dużych miast, dzięki czemu problem zanieczyszczenia nieba światłem jest tu znikomy. Większość jego obszaru stanowią Bieszczadzki Park Narodowy oraz parki krajobrazowe – Doliny Sanu i Ciśniańsko-Wetliński. Park Gwiazdnego Nieba „Bieszczady” sąsiaduje ze słowackim Parkiem Ciemnego Nieba „Poloniny” oraz ukraińskim Transkarpackim Parkiem Ciemnego Nieba. Razem tworzą obszar chronionego nieba o powierzchni przeszło 208 tys. ha.

Zobaczyć gwiazdy

Parki ciemnego nieba to nie tylko aktywna ochrona przed zanieczyszczeniem światłem, lecz także edukacja. W Bieszczadach w kilku miejscach organizowane są pokazy astronomiczne, podczas których można podziwiać świecące nad głowami gwiazdy, a także dowiedzieć się więcej o problemie zanieczyszczenia nieba światłem. Takie pokazy odbywają się m.in. na Otrycie, Przełęczy Wysokiej, w Tarnawie Niżnej oraz w punkcie widokowym w Lutowiskach. Organizatorzy zapewniają sprzęt – lunety i teleskopy, a także miejsca siedzące i wciągającą opowieść o firmamencie. Pokazy te cieszą się wielką popularnością, dlatego warto zarezerwować na nie miejsce.

Fot. Adobe Stock, Wikimedia Commons.

Niebo w skali Bortle'a



1. doskonale ciemne niebo
2. typowe dobrze ciemne niebo
3. niebo wiejskie
4. niebo wiejskie przechodzące w podmiejskie
5. niebo podmiejskie
6. jasne niebo podmiejskie
7. niebo podmiejskie przechodzące w miejskie
8. niebo miejskie
9. niebo w centrum miasta

Do szacunkowej oceny jasności nieba używa się skali opracowanej przez astronoma Johna E. Bortle'a. Na podstawie widoczności poszczególnych gwiazd i zjawisk określa ona dziewięć stopni jasności, przy czym pierwszy stopień to idealnie czarne niebo, bez śladów sztucznego światła, a dziewiąty to niebo w środku miasta. Park Gwiazdnego Nieba „Bieszczady” został sklasyfikowany na drugim stopniu tej skali (typowe dobrze ciemne niebo).

Tu warto się zatrzymać

Choć często są określane jako bazy wypadowe dla osób wędrujących po Bieszczadach, to można w nich znaleźć coś więcej niż tylko noclegi. Co powiecie na podróż zabytkową kolejką wąskotorową wśród lasów, przejażdżkę drezynami rowerowymi, lekcję kaligrafii i wycieczkę do dwóch wodospadów? Ruszajmy!

autorka: **Aleksandra Cebula**

Po wiedzę i zabawę

Uherce Mineralne to miejscowość, którą uważa się za jedną z najstarszych w regionie. Znajduje się niedaleko obwodnicy bieszczadzkiej, jej nietypowa nazwa prawdopodobnie jest związana z węgierską ludnością, która niegdyś zamieszkiwała te tereny i stopniowo się polonizowała. Turyści znajdą tu wiele miejsc noclegowych, gastronomicznych, ale przede wszystkim sporo atrakcji.

Po pierwszą z nich muszą się udać do zabytkowej XX-wiecznej szkoły. Nie jest to jednak zwykła placówka

oświatowa, lecz przestrzeń, w której chętni mogą poznać tajniki kilku ginących zawodów. Podczas zajęć w Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosła będą toczyć garnki, wypiekać proziaki, czyli tradycyjne na tych terenach chlebki, a także nauczą się przedwojennej kaligrafii. To żywe muzeum – mimo że opowiada o dawnych rzemieślnikach, zostało dostosowane do współczesnych realiów. Na strychu, w sali głównej, w której niegdyś mieszkał nauczyciel, goście dowiedzą się więcej o historycznych bieszczadzkich zawodach, a wszystko to dzięki nowoczesnym rozwiązaniom audiowizualnym, takim jak np. hologramy.



Wnętrze Centrum Ursa Maior.

Unikatową atrakcją w tej miejscowości są również bieszczadzkie drezyny rowerowe. To pojazdy, które poruszają się po szynach i są napędzane siłą mięśni nóg swoich pasażerów. Suną po zabytkowej trasie kolejowej, która powstała jeszcze w XIX w. na zlecenie władz Austro-Węgier i liczy w sumie 47 km. Goście mogą wybrać jeden z dwóch kierunków: Ustrzyki Dolne lub Zagórz. To dobra atrakcja dla tych, którzy chcą połączyć przyjemne z pożytecznym, czyli podziwiać piękno bieszczadzkiej przyrody z nieco innej perspektywy, a dodatkowo zadbać o aktywność fizyczną.

Jeszcze jednym ciekawym obiektem w Uhercach Mineralnych jest Centrum Ursa Maior. Znajduje się tu jedyny bieszczadzki browar, który jest w całości zasilany energią słoneczną. Turyści mają możliwość zwiedzić to miejsce i dowiedzieć się więcej o procesie powstawania lokalnego trunku. Mogą też połączyć wycieczkę z degustacją, a do tego przekąsić przysmaki i obejrzeć dzieła regionalnych twórców w tutejszej galerii. Na koniec warto zajrzeć do sklepu z pamiątkami, który mieści się w tym samym budynku, by zaopatrzyć się w produkty wytwarzane przez okolicznych artystów i rzemieślników.



Dreznym rowerowe.



Warsztaty w Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosła.

W Uhercach Mineralnych znajduje się XVIII-wieczny kościół pw. św. Stanisława Biskupa. Oprócz zabytkowego wyposażenia, które pochodzi z tego samego wieku, wzrok przyciąga tu coś jeszcze – otaczający świątynię mur obronny z otworami strzelniczymi.



Zwiedzanie lasu kolejką

Następną miejscowością, która co sezon przyciąga wielu turystów, jest Cisna. W przeszłości jednym z jej właścicieli był ojciec Aleksandra Fredry, który założył tu działającą do 2. poł. XIX w. hutę żelaza. Z kolei Aleksander, wybitny polski komediopisarz, był w tej wsi tylko kilka razy (szerzej o tym na str. 46-47). Przez miejscowość przejeżdża Bieszczadzka Kolejka Leśna – jedna z największych atrakcji w okolicy. Powstała ona w XIX w. i na początku służyła do przewozu m.in. drewna. Swoją stację początkową ma w Majdanie obok Cisnej – stamtąd turyści mogą wyruszyć w wyjątkową podróż po malowniczych zakątkach regionu.

Ekomuzeum „W krainie bobrów”

Na terenie Uherzec Mineralnych i pobliskich wsi stworzono wyjątkowe zielone muzeum, a właściwie sieć szlaków wytyczonych po Kotlinie Uherczańskiej. Choć to, że wypatrzymy bobry za dnia, jest mało prawdopodobne, ponieważ są one zwierzętami nocnymi, niemal na pewno natrafimy tu na różne ślady ich obecności, m.in. tamy czy nadgryzione drzewa.

Bieszczadzka Kolejka Leśna.



Wodospad Ostrowskich w Wetlinie.

Do wyboru mają jedną z dwóch tras – o długości 11 km lub 9 km. Obie wiodą przez lasy i doliny, po drodze zaś można podziwiać bujną przyrodę, a także wypatrzeć zwierzęcą, np. sarny. W miejscu, w którym kolejka rozpoczyna swój bieg, od kilku lat jest organizowane Schronisko Aniołów – koncert zespołu Stare Dobre Małżeństwo. W bieżącym roku odbędzie się w dniach 14-16 sierpnia. Cisna jest zresztą ośrodkiem słynącym, zarówno w przeszłości, jak i obecnie, z imprez kulturalnych i muzycznych, takich jak rockowy festiwal „ZEW się budzi”.

A teraz w górę!

Wetlina, leżąca nieopodal Cisnej, przyciąga natomiast przede wszystkim dostępnością atrakcji przyrodniczych i turystycznych. W sezonie robi się tutaj naprawdę spory ruch, ponieważ właśnie stąd można wyruszyć na wiele bieszczadzkich szlaków. Miłośnicy pieszych wędrówek mogą np. wybrać się na Połoninę Wetlińską albo wejść na Smerek. Spośród pobliskich miejsc, które warto wyróżnić, jest także ok. 5-metrowy wodospad nazywany Siklawą Ostrowskich – w przysiółku Stare Siolo.

Najszerszy z bieszczadzskich wodospadów

Jest w Uhercach Mineralnych na rzece Olszance – ma **38 m** szerokości i ok. **3 m** wysokości, choć dawniej był jeszcze wyższy.



Połonina Wetlińska.



Powroty Rebrowa

Okazuje się, że wcale nie trzeba rzucać wszystkiego, żeby wyjechać w Bieszczady. Leszek Lichota znalazł receptę na to, by zostać przy swoim wyuczonym zawodzie, a jednocześnie w te piękne tereny, sąsiadujące z Beskidem Niskim, ciągle wracać.

rozmawiała: **Iwona Wójcik**



Trzeba przyznać, że wymyślił pan plan doskonały – wymarzona praca aktora i własne miejsce wypoczynkowe stworzone tam, gdzie wszyscy chcą przyjeżdżać, kiedy poczują przesyt miejskim życiem i karierą.

(Śmiech) Zgadza się, ale to marzenie długo we mnie kiełkowało. Jestem absolwentem technikum hotelarskiego i już w szkole towarzyszyła mi myśl o stworzeniu swojego miejsca na ziemi, pensjonatu, w którym mógłbym przyjmować gości. Los zdecydował inaczej, ale marzenie zostało. Kiedy więc dojrzałem i przestałem być na dorobku, poczułem, że nadszedł moment, żeby zrobić coś więcej, ale też, by mieć alternatywę, bo zawód aktora bywa kapryśny. A wszystko to zgrało się w czasie z pracą nad „Watahą”.

Czyli można powiedzieć, że najpierw była „Wataha”, a z niej zrodziła się miłość do Bieszczad?

Tak, serial obudził moje marzenia z przeszłości. Zacząłem obserwować, jak wyglądają agroturystyki, hotele, pensjonaty, i szukać odpowiedniej lokalizacji. Z Bieszczad, w trakcie kręcenia filmu „Boże Ciało”, przeniósłem się w Beskid Niski. I się zakochałem. Te tereny, dzikie, nieodkryte, niezadeptane, przypominały Bieszczady sprzed 30 lat, gdzie jako nastolatek jeździłem z plecakiem. Dobrze się tam poczułem i pomyślałem, że to będzie odpowiednie miejsce, żeby coś zbudować.

Fot. Sebastian Szalaj.

Na pograniczu Beskidu Niskiego i Bieszczad powstał Forrest Glamp.

Sąsiadujemy z Komańczę, która jest pierwszą bieszczadzką gminą. To dobra baza wypadowa w Bieszczady. Do Soliny można dojechać w godzinę. Mamy blisko do granicy słowackiej – siedem kilometrów na rowerze przez piękne lasy i łąki. Ci, którzy wolą Beskidy, mogą wędrować szlakiem zabytkowych cerkwi, wpisanych na listę UNESCO. To jest wyjątkowy region na pograniczu. A ja nie lubię być przypisany do konkretnego miejsca, próbuję znaleźć się pomiędzy.

A dlaczego postawił pan na glamping?

Zawsze starałem się szukać czegoś nieoczywistego, co mnie samemu da motor do działania. Początkowo myślałem o bardziej klasycznym ośrodku, ale z nieoczywistą architekturą. Kiedy znaleźliśmy miejsce, które nam się spodobało, okazało się, że właściciele nie chcą go sprzedać, lecz wydzierżawić. Pomyślałem, że to jest wyzwanie – stworzyć jakiś typ miejsca wypoczynkowego, coś, co będzie mobilne, żeby w razie zakończenia umowy móc przenieść je w inne miejsce. Zaprojektowałem samowystarczalne namioty, które mogłyby produkować np. prąd i które można złożyć i przenieść. I nawet kiedy się okazało, że będziemy mieć ziemię na własność, zostaliśmy przy namiotach, ale już z całą infrastrukturą. Glampingi w Polsce można było wtedy policzyć na palcach jednej ręki. Były czymś nowym. Taki sposób wypoczyniania ma ogromną zaletę – bliskość natury. W dzieciństwie nie było nic przyjemniejszego, niż położyć się w namiocie, wsłuchiwać w krople deszczu i przy tym dźwięku zasypiać.



NIE LUBIĘ BYĆ PRZYPISANY DO KONKRETNego MIEJSCA, PRÓBUJĘ ZAWSZE ZNALEZĆ SIĘ POMIĘDZY, NA POGRANICZU.

Jesteśmy blisko przyrody, ale ważne jest też to, że namioty nie ingerują tak bardzo w otoczenie.

Bardzo istotne było dla mnie to, żebyśmy nie zdominowali przyrody. Chcieliśmy wpisać się w ten krajobraz z dużą pokorą, dlatego projektowanie i powstawanie Forrest Glampu trwało dosyć długo. Nie zleciłem tego zadania żadnemu architektowi, uznałem, że trzeba być

tam, na miejscu, poczuć je i samemu zdecydować, jak powinno ono wyglądać. Rzeźbiarze mówią czasem, że oni nie wymyślają, tylko odkrywają rzeźby ukryte w kawałku drewna. Miałem podobne wrażenie, kiedy cały teren został zagospodarowany. Namioty stały się częścią krajobrazu, tak jakby były tam od zawsze.

Czy stworzenie takiego miejsca według własnej koncepcji daje jakiś inny rodzaj satysfakcji w porównaniu z graniem w filmie?

Tak! Jeśli chodzi o twórczą sprawczość, to przewyższa to moje zawodowe osiągnięcia. Jako aktor jestem wynajmowany do odgrywania roli, którą ktoś inny napisał. Forrest Glamp to miejsce od początku do końca wymyślone przeze mnie i przez najbliższe mi osoby. Stworzyliśmy je najlepiej, jak potrafiliśmy, z przekonaniem, że jeśli zrobimy to tak, że sami będziemy się tam dobrze czuć, to jest szansa, że innym ludziom też się spodoba. I to jest wspólny mianownik z aktorstwem. Kiedy tworzę postać, staram się ją grać tak, żeby dla mnie była ona atrakcyjna, z nadzieją, że widzowie również będą ją tak odbierać.

Co jest istotne, gdy decyduje pan o tym, czy przyjąć bądź odrzucić rolę? Scenariusz, reżyser, aktorzy?

Wszystko ma znaczenie, ale scenariusz jest najważniejszy. Choć bywa tak, że nie jest on porywający, ale obsada

czy reżyser są ciekawi. Czasem dostaję dobry tekst, ale nie znam reżysera, poznaję go dopiero w momencie rozpoczęcia zdjęć. Różne czynniki decydują o przyjęciu roli, ale mimo wszystko scenariusz daje pierwszy impuls.

A kiedy wchodzi pan na plan, woli pan spotykać znane twarze czy lubi pan element zaskoczenia?

Bezpiecznie się czuję, kiedy współpracuję z ludźmi, których znam, cenię i wiem, że się dogadamy. Obecność młodych aktorów sprawia natomiast, że nie możemy osiąść na laurach, trzeba być czujnym, wykazać się, ale też czerpać z ich świeżego podejścia. Takie połączenie najbardziej lubię. W gronie wyłącznie młodych aktorów jako osoba doświadczona czasem wchodzi się w rolę mentora, która jest trudna, wiąże się z dużą odpowiedzialnością. Obsady są jednak najczęściej wielopokoleniowe i to jest najlepsze połączenie.

Myślę, że to połączenie udało się w „Przesmyku”. Obok pana występują Bartłomiej Topa, Andrzej Konopka, ale jest też fantastyczna Lena Góra.

Tak, i to moim zdaniem daje najciekawsze efekty. Tutaj trzeba też wrócić do pytania o scenariusz. „Przesmyk” to kino szpiegowskie. Gatunek bardzo rzadki w Polsce. Nad realizacją czuwała duża wytwórnia, mieliśmy zapewnione odpowiednie warunki pracy. Do tego reżyser Janek Matuszyński, z którym się znam z czasów „Watahy”, ufamy sobie.



Pierwszy sezon serialu „Wataha” miał premierę w 2014 r., trzeci (ostatni) w latach 2019-2020. Leszek Lichota wciela się w nim w postać Wiktora Rebrowa, funkcjonariusza Straży Granicznej w Bieszczadach. Fot. TVN Warner Bros. Discovery.



Fot. TVN Warner Bros. Discovery.

Leszek Lichota

Wiktor Rebrow z „Watahy”, profesor Rafał Wilczur vel Antoni Kosiba ze „Znachora”, Adam Grad z „Linczu”. Aktor filmowy i teatralny. Popularność przyniosła mu rola w „Na Wspólnej”. Urodził się i dorastał w Wałbrzychu. W 2002 r. ukończył Akademię Teatralną w Warszawie. Ma na swoim koncie role w takich filach jak: „Karbala”, „Boże Ciało”, „Czerwone maki” czy „Bo we mnie jest seks”, oraz serialach: „Przesmyk”, „Śleboda”, „Skazana”.

Niesamowicie trzyma w napięciu.

Bardzo się cieszę.

Jaka była pana pierwsza myśl, gdy dostał pan propozycję zagrania głównej roli w „Znachorze”?

Zastanawiałem się, skąd ten pomysł. Później uznałem, że to duże wyzwanie i trzeba będzie się zmierzyć z legendą. Miałem jednak świadomość, że jeśli odmówię, rolę weźmie ktoś inny. Warunkiem był dobry scenariusz, bo robienie remake'u starego filmu nie miałoby sensu. Kiedy jednak zobaczyłem, że to jest zupełnie inna perspektywa, inaczej przedstawiona historia, a do tego reżyserem jest Michał Gazda, z którym uwielbiam współpracować, bo rozumiemy się bez słów, musiałem się zgodzić. Uważam, że trzeba odczarować trochę nasze kino i przełamać tę obawę, że nie powinno się ponownie realizować kultowych filmów. Nie chodzi przecież o poprawianie. Każde pokolenie ma prawo opowiedzieć historię swoim językiem, ze swojego punktu widzenia, zgodnie ze swoją

wrażliwością. „Trzech muszkieterów” czy „Sherlocka Holmesa” robi się co dziesięć lat i nikt nie ma nic przeciwko.

Czy wobec tego do tej roli przygotowywał się pan w jakiś wyjątkowy sposób?

Inaczej niż w przypadku oryginalnego scenariusza. Wiedziałem, że będziemy porównywani i oceniani zarówno przez tych, którzy są ciekawi tego, jak my to zrobimy, dopingując nam, jak i przez osoby, które mówią: „A po co to w ogóle robić?”. Wróciłem do powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Obejrzałem film z 1937 r. [reż. Michał Waszyński, przyp. red.] – pierwszą ekranizację „Znachora”. Przypomniałem sobie też wersję Hoffmanowską z początku lat 80. Okazało się, że każdy z tych reżyserów i scenarzystów dosyć luźno potraktował tę historię i dużo od siebie dodał. Przykładem niech będą kultowe słowa z filmu Hoffmana, wygłoszone przez Piotra Fronczewskiego, filmowego profesora Dobranieckiego: „Wysoki Sądzie, to jest profesor Wilczur”. W oryginale ich nie ma. To mnie zaskoczyło, ale też uspokoiło, ponieważ te filmy nie były wiernym odtworzeniem powieści, tylko adaptacjami.

Ile czasu zajęły panu przygotowania?

Dość długo nosiłem w sobie tę postać. Miałem duży komfort, bo pierwszą część, tę warszawską, kręciliśmy wczesną wiosną. Później mieliśmy pięć miesięcy przerwy, żebym ja mógł się trochę zmienić, ale powodem było też to, że czekaliśmy na lato, żeby kręcić w odpowiednich warunkach. Film był też trzymany w tajemnicy, miałem więc czas i wolną głowę, żeby się odpowiednio przygotować. A jak już dostałem kostium, wszedłem we wspólną scenografię, to muszę przyznać, że trochę samo się to grało.



Leszek Lichota z Anną Szymańczyk na planie „Znachora”. Fot. Bartosz Mrozowski.



Serial „Przesmyk” można oglądać na platformie Max.
Fot. TVN Warner Bros. Discovery.

A czy w drugą stronę działa to tak samo? Czy długo wychodzi pan z roli?

Po zakończeniu zdjęć ściągam kostium i jestem sobą.

Musiał się pan tego nauczyć?

Mam tak od zawsze. Nigdy nie rozumiałem kolegów, którzy mieli problem z wychodzeniem z roli. Ale to jest kwestia indywidualna.

„Znachor” to kolejny zwrot w pana karierze. Nie daje się pan zaszufadkować.

Jeżeli miałbym uprawiać ten zawód w taki sposób, że cały czas grałbym te same czy podobne postacie, byłoby mi żal. Nie chciałoby mi się tego robić. Po to los się do mnie uśmiechnął i pozwolił mi spełnić moje dziecięce marzenie, żeby to wykorzystać, żeby się tym bawić, dotykać różnych rzeczy i sprawdzać się w różnych gatunkach. Ja tę różnorodność bardzo cenię i pielęgnuję. Dla mnie to jest *clou* tego zawodu.

Jeśli miałby pan wskazać proporcje w przepisie na sukces w zawodzie, to jakie wartości przypisać talentowi, ciężkiej pracy i szczęściu?

Bazą jest talent, predyspozycja. I nie chodzi tu wyłącznie o aktorstwo, tylko o wszystkie twórcze zajęcia. Druga rzecz to pracowitość. Talent to tylko wskazanie – masz narzędzie, ale musisz się nauczyć, jak go używać.

Na żywym organizmie, w trakcie pracy, popełniając błędy, podglądając innych, sprawdzając swoje pomysły. I to jest 50 proc. Pozostałe 50 proc. to szczęście. To znaczy trzeba mieć szczęście, żeby móc się talentem wykazać i go rozwijać. W aktorstwie nie decydujemy sami o tym, co robimy. Ktoś musi nas zaprosić do swojego projektu.

Wróćmy jeszcze do rzeczy bardziej namacalnych – do Beskidu i Bieszczad. Forrest Glamp to nie tylko oferta noclegowa, ale również wypadowa, na grzybobrania i rykowiska.

Tak, do tej pory to były raczej spotkania dla naszych przyjaciół i znajomych, bo zanim zdążyliśmy utworzyć możliwość rezerwacji, mieliśmy już zapelnione wszystkie miejsca. Chcemy jednak, żeby to były otwarte wydarzenia. Zaczęliśmy je organizować w naturalny sposób, wynikający z naszej filozofii prowadzenia tego miejsca. Beskid Niski obfituje w prawdziwki, rydze. To chyba jedyna kraina w Polsce, gdzie występują wszystkie polskie zioła. Na tym terenie żyją jelenie i to, że można ich posłuchać, jest czymś nieprawdopodobnym i rzadkim. Niczego do tego miejsca nie dodajemy, odkrywamy to, co w nim jest.

A jaki jest pana ulubiony sposób podróżowania? Zgodny z planem czy raczej spontaniczny?

W przypadku kilkudniowych wyjazdów sprawdzamy tylko, gdzie jest dobra pogoda, gdzie jeszcze nie byliśmy. Obieramy kierunek, a na miejscu podejmujemy decyzje na bieżąco.

Nie mogę też nie zapytać, czy lubi pan podróżować pociągami.

Lubię, choć ostatnio rzadko mam okazję. A jeśli już się uda, wykupuję kuszetkę albo przedział sypialny, bo uwielbiam spać w pociągach. Mam też wspomnienia z podróży pociągami z dzieciństwa. Jako ośmio-, dziewięcioletek jeździłem na wakacje z rodzicami do Bułgarii. Dwie doby w pociągu, przez cały dzień jechało się przez Rumunię, to była dla mnie egzotyka i duża frajda. Marzy mi się podróż Orient Expressem. A ostatnio, przy okazji wypadu do północnych Włoch, długo przed wylotem zarezerwowaliśmy widokową podróż kolejką górską Bernina Express z Włoch do Szwajcarii. Jechaliśmy przez przełęcze i przewyższenia Alp pociągami z panoramicznymi oknami. To była przepiękna podróż, w której nie chodziło o przemieszczanie się. Ona sama w sobie była celem.



JEŻELI MIALBYM UPRAWIAĆ TEN ZAWÓD W TAKI SPOSÓB, ŻE CAŁY CZAS GRAŁBYM TE SAME CZY PODOBNE ROLE, BYŁOBY MI ŻAL. NIE CHCIAŁOBY MI SIĘ TEGO ROBIĆ. CENIĘ RÓŻNORODNOŚĆ. DLA MNIE TO JEST CLOU TEGO ZAWODU.

Pochodzi pan z Wałbrzycha. Dolny Śląsk też jest pełen niezwykłych miejsc. Dlaczego glamping nie powstał tam?

Dolny Śląsk jest jeszcze bardziej atrakcyjny, bo oprócz natury ma bogatą i długą historię. Dużo dłuższą niż w przypadku Bieszczad czy Beskidów. Są tam ruiny zamków z X czy XI w., kopalnie złota, podziemne miasta, fortyfikacje z czasów II wojny światowej i góry – od bardzo łagodnych i przyjaznych po mroźne szczyty Śnieżki, Śnieżne Kotły. Sam się sobie dziwię, dlaczego nie wybrałem tego rejonu. Pewnie wynikało to z tego, że jak już wspomniałem, pomysł na turystykę zaczął kiełkować we mnie przy okazji kręcenia „Watahy”. Przez to widzowie zaczęli mnie kojarzyć z Bieszczadami. Poznałem ludzi z tego regionu. Myślę, że ta energia nowych znajomości dała impuls do tego, żeby coś stworzyć właśnie tutaj.

Na zakończenie – gdyby miał pan zagrać w swoim życiu jeszcze tylko jedną rolę, to jaka byłaby to postać?

Byłby to z pewnością film kostiumowy, o detektywie w niepoprawnym świecie. Tu wracam do dziecięcego marzenia o byciu aktorem, przebieraniu się w kostium i grania mocnych, wyrazistych postaci, które mają siłę sprawczą.

A gdybyśmy mieli pana poznać z jednej roli, którą pan dotychczas zagrał, to która by to miała być?

Trudno powiedzieć. To się u mnie zmienia z wiekiem. Lubię większość swoich ról. Nie każdą, bo może nie wszystkie były istotne. Ale takich, które coś mi przyniosły – spotkania z ludźmi czy poznawanie siebie – mam kilka i każdą z nich cenię.

„Znachor” z Leszkiem Lichotą w roli
głównej był trzecią ekranizacją powieści
Tadeusza Dołęgi-Mostowicza.
Fot. Bartosz Mrozowski.





Od lewej: Stanisława, Zdzisław, Tomasz i Zofia Beksińscy w ogrodzie swojego domu w Sanoku, początek lat 60. XX w.

Beksiński z Sanoka

Twierdził, że bycie malarzem jest dla niego formą egzystencji. Muzyki słuchał ciągle i bardzo głośno – „by [...] dosłownie miażdżyła lub rozrywała na strzępy”¹. Nie znośił podróżować i przebywać na łonie natury. Gdyby mógł, nie opuszczałby domu.

Nie był tradycjonalistą – pasjonowały go komputery, uwielbiał jedzenie z fast foodów. Mimo że miał grono przyjaciół, najchętniej spędzałby czas tylko z żoną. Ostrożny w stosunku do obcych, zginął z rąk osoby, którą znał.

autorka: **Monika Midura-Dzika**

Jest nazywany poetą mroku, katastrofistą. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich malarzy XX i XXI w., Zdzisław Beksiński, urodził się w 1929 r. w Sanoku i mieszkał w nim niemal pół wieku. Na kilka lat przed śmiercią spisał testament, w którym cały swój dorobek przekazał tutejszemu Muzeum Historycznemu.

Korzenie

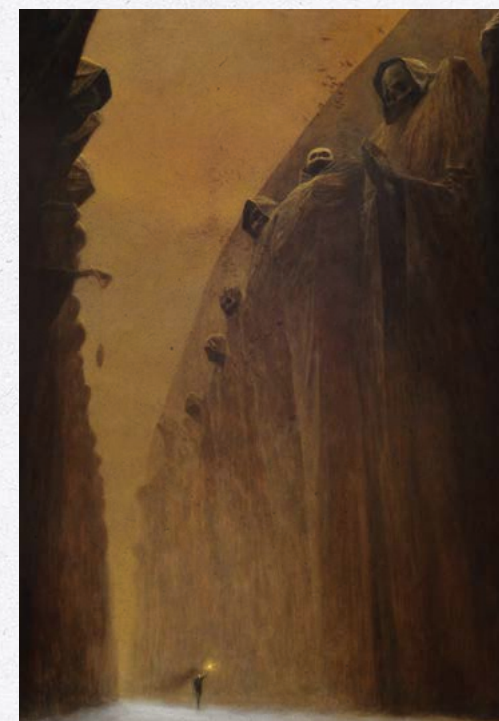
Protoplasta rodu Beksińskich również był człowiekiem wyjątkowym. Pochodzący z chłopskiej rodziny Mateusz, pierwotnie noszący nazwisko Bexa, osiadł w Sanoku w połowie XIX w. i wraz ze swoim kuzynem otworzył tu zakład kotlarski, będący zaczątkiem Fabryki Wagonów i Autosanu (więcej na ten temat na str. 12). Wspólnicy postawili dom, w którym mieszkało pięć pokoleń. Dziadek Zdzisława, Władysław, był architektem, autorem wielu sanockich budynków. Ojciec, Stanisław, pracował jako mierniczy. Kochał sport – w latach 30. XX w. Beksińscy mieli własny kort tenisowy. To on podarował swojemu jednemu dziecku pierwszy aparat fotograficzny.



Dom rodzinny malarza przy ul. Jagiellońskiej w Sanoku, 1960-1970. Dziś w jego miejscu znajduje się Zieleniec Beksińskich.

Ojciec i syn

Tomasz Beksiński był człowiekiem niezwykle inteligentnym. Prowadził audycje radiowe, tłumaczył anglojęzyczne hity filmowe. W 1999 r. popełnił samobójstwo. O Zdzisławie i Tomaszu Beksińskich opowiada m.in. Magdalena Grzebałkowska w książce „Beksińscy. Portret podwójny” wydanej w 2014 r.



Zdzisław Beksiński, obraz nr S-2257, 1972.

Inny

Talent plastyczny Zdzisław mógł odziedziczyć także po matce, która świetnie malowała. Zamiast spędzać czas z rówieśnikami, rysował i fotografował. Mroczne wizje, które później przedstawiał w obrazach, miały się pojawiać już w jego młodzieńczych snach. Chciał studiować reżyserię w szkole filmowej, lecz zgodnie z wolą ojca skończył architekturę. Podczas studiów poznał swoją przyszłą żonę – Zofię. Jako inżynier pracował na budowach. Dorabiał też w fabryce Autosan, dla której zaprojektował nawet prototyp pierwszego polskiego autobusu turystycznego. Niechętnie wykonywał zawodowe obowiązki. Pragnął tylko robić zdjęcia, malować, rzeźbić. W jego malarstwie miejskie pejzaże zaczęły ustępować mrocznym i surrealistycznym obrazom. Przez długi czas rodzina żyła w biedzie. Zdzisław wierzył jednak, że w końcu stanie się sławny i los się odmieni. Miał rację.

¹ Sztuka jako odcisk palca. Ze Zdzisławem Beksińskim rozmawia Waldemar Siemiński, gnosis.art.pl/iluminatoria/sztuka_o_inspiracji/zdzislaw_beksiński/zdzislaw_beksiński_wywiad_1976_1.htm [dostęp: 15.05.2025].

★★★★★

Przedział kulturalny

Latem długie i słoneczne dni dostarczają nam mnóstwa sił i dobrej energii. Kiedy już aktywnie je spożytkujemy, na koniec warto jeszcze sięgnąć po książkę, posłuchać muzyki czy obejrzeć film. Przedstawiamy nowości, które mogą być dla was źródłem endorfin nie tylko w wakacje, lecz także przez okrągły rok.



Pola Pietucha-Gretkowska, Piotr Pietucha, „Jak córka z ojcem. Rozmowy o miłości i związkach”

premiera: 30 lipca

Czy podział na męską i kobiecą energię istnieje naprawdę? Kim są narcyz i toksyk oraz co grozi nam ze strony seryjnego mordercy związków? Te i inne pytania wypełnia rozmowa Poli Gretkowskiej, córki pisarki Manueli Gretkowskiej, z ojcem Piotrem Pietuchą, terapeutą i publicystą. Wspólnie udowadniają, że dwoje osób, które dzieli pokolenie, ale łączy nierozwalna rodzinna więź, może rozmawiać ze sobą szczerze i swobodnie również o sprawach tak intymnych jak relacje, miłość czy seks. Na co dzień duet rejestruje swoje rozmowy na TikToku, tworząc popularny kanał „Jak córka z ojcem”.

The Black Keys, „No Rain, No Flowers (Digipack)”

premiera: 8 sierpnia

To już 13. album studyjny uhonorowanego m.in. nagrodami Grammy duetu z Ohio. Na krążku charakterystyczna dla zespołu surowa energia łączy się z melodyjnością, a typowe dla niego rock i blues uzupełniają odwołania do innych stylów, takich jak soul, funk czy współczesny pop. Dzięki tym zabiegom bogaty dorobek muzyczny Dana Auerbacha (gitara i wokale) oraz Patricka Carneya (perkusja) jeszcze mocniej się poszerza i zyskuje nową jakość. Ta płyta jest uznawana za dzieło najbardziej ambitne i różnorodne w całej twórczości założonego w 2001 r. zespołu.



„Życie Chucka”, reż.: Mike Flanagan, gatunek: dramat, science fiction

polska premiera: 1 sierpnia



Felicię i Marty’ego poznajemy u progu końca świata. Para podejmuje próbę odbudowania swojej relacji, jednocześnie starając się odkryć, kim jest tajemniczy Chuck Krantz, który uśmiecha się do niej z otaczających ją zewsząd billboardów. Historię Chucka odkrywamy natomiast od końca – gdy w obliczu tego, co nieuchronne, z zakamarków pamięci wydobywa momenty, które nadały jego życiu prawdziwy sens. Te najbanalniejsze, a zarazem najwspanialsze. W jaki sposób życie Chucka splecie się z losem Felicii i Marty’ego? O tym trzeba się przekonać samemu, wybierając się na seans. Scenariusz filmu powstał na bazie opowiadania Stephena Kinga.



Największą galerię prac Zdzisława Beksińskiego zlokalizowaną w Muzeum Historycznym w Sanoku odwiedza rocznie 60-80 tys. osób.

Dźwięki i obrazy

Zdzisław Beksiński od 1957 r. utrwalał na taśmie swoją codzienność. Na początku dźwięki, a po zakupie nowoczesnej kamery – także obrazy. Również pod tym względem wyprzedzał swoje czasy. Oryginalne nagrania przedstawiające rzeczywistość rodziny stały się kanwą dokumentu „Beksińscy. Album wideofoniczny” z 2017 r. w reżyserii Marcina Borchardta. Rok wcześniej do kin trafił film fabularny o Beksińskich pt. „Ostatnia rodzina” wyreżyserowany przez Jana P. Matuszyńskiego.

Ciemna dolina

Zdjęcia swoich prac wysyłał artystom. Malował bez ustanku. Z czasem przestał się uważać za fotografa. Był malarzem, który na płótnie utrwalał to, czego nie dało się sfotografować: pełen napięć, ponury świat własnego wnętrza. Takie prace tworzył w tzw. fantastycznym okresie swojej twórczości, który trwał od lat 60. do 80. XX w., i właśnie te przyniosły mu sławę. Ludzie doceniali nie tylko obrazy Beksińskiego, lecz także to, w jaki sposób dzielił się nimi ze światem. Były one stosunkowo tanie i możliwe do nabycia na raty. Coś, co wielu współczesnym mu twórcom wydawało się niegodne, dla niego było naturalne. Cieszył się, że z malowania może utrzymać rodzinę (w 1958 r. urodził mu się syn Tomasz) albo kupić nowy aparat fotograficzny czy kamerę. Wernisaży nie cierpiał, rzadko więc brał w nich udział. Choć większość krytyków sztuki ceniła jego fotografie, to malarstwo – niekoniecznie. Gdy pod koniec życia zwrócił się ku XIX-wiecznym symbolom, zaczęto posądzać go o kicz. Grono jego wielbicieli wciąż się jednak poszerzało.



W sanockim muzeum zrekonstruowano warszawską pracownię malarza.

Dalej

Beksińscy wyprowadzili się z Sanoka w 1977 r., gdy władze miasta zdecydowały o rozbiorze ich wiekowego domu. Kupili mieszkanie w Warszawie, co było podyktowane względami praktycznymi – w stolicy Zdzisław mógł m.in. sprawniej załatwiać rozmaite sprawy. Beksińscy zamieszkali przy ul. Sonaty 6 na warszawskim Służewie. Popularność artysty rosła, lecz on nie zmienił stylu życia. Po śmierci żony i syna jeszcze bardziej uciekał w twórczość. Jako człowiek majętny bał się obcych, dlatego w mieszkaniu zamontował podwójne drzwi, kamerę, a oszczędności trzymał w sejfie. W ostatnich latach życia do najbliższych mu osób należał dyrektor sanockiego muzeum Wiesław Banach. Malarz ufał też małżeństwu K., które wykonywało dla niego prace remontowe i porządkowe. W 2005 r. znaleziono go zakrwawionego na balkonie własnego mieszkania, a mordercą okazał się nastoletni syn K. Artysta spoczął w Sanoku.

Źródła:

Beksińscy. Album wideofoniczny, reż. M. Borchardt, 2017.
M. Grzebałkowska, Beksińscy. Portret podwójny, Kraków 2014.
W życiu Beksińskiego, pełnym lęków, musiał się znaleźć ktoś, komu mógł zaufać. To byłem ja, magazynierazpolska.pl [dostęp: 15.05.2025].

Fot. Muzeum Historyczne w Sanoku.

Fot. materiały prasowe.

Ludzie gór

Tak sami siebie określali. Oficjalnie przedstawiali się jako Hirniacy lub Werchowynicy, a najbardziej rozpowszechnionej nazwy nie akceptowali, bo była dla nich uwłaczająca niczym przykre przezwisko. Kim byli i gdzie są dziś Bojkowie?

autorka: **Marta Migas**

„Kochają się w wołach, jak Huculi w koniach, więc przez nich zwani bykami, bojkami, są pogardzani” – tymi słowami opisywał ich polski etnograf Oskar Kolberg¹. Spopularyzowana w połowie XIX w. nazwa Bojko miała odzwierciedlać upór i prymitywizm tej ludności Bieszczad. A jacy ci ludzie byli naprawdę? „Bojkowie [...] byli ludem małym, spokojnym, ale też twardym i odpornym na bieszczadzką aurę”². To grupa etniczna górali mieszanego pochodzenia –

rusińskiego i wołoskiego – zamieszkująca Karpaty Wschodnie od Wysokiego Działu w Bieszczadach na zachodzie, do doliny Łomnicy w ukraińskich Gorganach. Na zachodzie sąsiedzowali z Łemkami, a na wschodzie z Huculami. Obszar, który niegdyś zajmowali w naszym kraju, dziś jest zaliczany do południowo-wschodniej części województwa podkarpackiego, a w Ukrainie to obwody: lwowski, iwanofrankowski i zakarpacki.

Chaty Bojków, tzw. chyże, 1938.



Cerkiew św. Mikołaja Archanioła w Smolniku.

Wtopieni w naturę

Życie Bojków polegało głównie na pasterstwie, rolnictwie i zbieractwie. Był to lud stosunkowo prosty i bardzo biedny, pod względem kulturowym – konserwatywny, przez co inne społeczności uważały go za nieokrzesany. Brak chęci wprowadzania w życie



Smolnicki zabytek architektoniczny w 2013 r. został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Fot. Fotopolska, Adobe Stock.

jakichkolwiek zmian w kierunku rozwoju wynikał być może z faktu, że bojkowskie chaty, tzw. chyże, były usytuowane na zalesionych terenach górskich, do których dostęp był utrudniony. Sami Bojkowie naturalnie więc przystosowali się do życia w niełatwych warunkach i specjalnie nie szukali kontaktu ze światem zewnętrznym. Byli też zabobonni, mimo że jednocześnie głęboko wierzący. Niezwykle istotne było dla nich wszystko to, co związane z cerkwią, i to właśnie wokół drewnianych świątyń toczyło się ich spokojne, wiejskie życie. Dziś cerkwie Bojków są uznawane za kluczowe osiągnięcie tego bieszczadzkiego ludu. Na Podkarpaciu nadal można zobaczyć XVIII-wieczne drewniane budowle, np. w Smolniku i Równi. Podobne, wraz z chyżami i zagrodami z XIX w., są również częścią ekspozycji Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.



Bojkowska cerkiew w Równi.



JAK PODAJĄ ŹRÓDŁA, PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ BOJKOWIE STANOWILI AŻ 80 PROC. MIESZKAŃCÓW DZISIEJSZYCH POLSKICH BIESZCZAD. OBECNIE OFICJALNIE NIE MA TAM JUŻ ŻADNEGO Z NICH.

¹ histmag.org/Bojkowie-zaginiona-ludnosc-Podkarpacia-21656 [dostęp: 27.05.2025].

² K. Szewczyk, „O krainie, która przestała istnieć. Materiały z konferencji „Bojkowie i Bojkowszczyzna”, Ustrzyki Dolne 2018, s. 7.

Jak zes była młodejka bylas honorowa To typyrka za mnoł łazysz jak stara korowa³

„Radosne nawoływania szły z góry na górę, z połoniny na połoninę [...] Daleko rozchodziło się donośne »wiwkannie«, jeden drugiemu odhukiwały okrzyki śpiewne i przeciągłe naśladownia głosu trembity. Latały te głosy z Kiziej na Pohoriwkę, z Pohoriwki na Gadżynę, z Gadżiny na Maryszkę, z Maryszki na Młaki i Psariwkę, z Psariwki na Oziemyj i Kostrycz. [...] za głosem myśl ludzka polatywała z połoniny na połoninę, przeskakując nieprzystępne bory, puszcę wielkodrzewną i dziedziny staroniedźwiedzie, a także gęstwiny młododrzewu, jary, przepaście i berda⁴. Właśnie w ten sposób, wykorzystując charakterystyczne „wiwkannie”, czyli wykrzykiwanie, Bojkowie się ze sobą porozumiewali. Były to krótkie formy śpiewu, najczęściej dwuwersowe, które dotyczyły różnych aspektów codziennego życia i zazwyczaj przedstawiały je lekko i prześmiewczo. Obok nich typowe dla tej ludności były także tzw. ładkanki, pieśni weselne, których nazwa wywodziła się od bogini Łady – patronki miłości i małżeństwa. Najczęściej wykonywano je podczas obdarowywania młodej pary, opowiadały wówczas o jej przyszłym życiu i one także zwykle były pełne humoru i lekkości.



Bojkowie na tle chyży, 1938.

Na co dzień i od święta

Jak wyglądały tradycyjne ludowe stroje Bojków? Można to sprawdzić w muzeum w Myczkowie. Są tam zarówno ubrania codzienne, wykonane z płótna lnianego lub konopnego, jak i te odświętne, misternie zdobione haftem krzyżkowym.



Od połonin na stepy

Dziś nikt już w Bieszczadach nie usłyszy tradycyjnego wiwkannia czy specyficznych ładkanek. Bojkowskie osady przetrwały jedynie w Ukrainie i tam ludność ta stanowi mniejszość narodową. W granicach współczesnej Polski Bojkowszczyzny już nie ma, choć dawniej tworzyło ją tutaj aż 16 wsi. Dlaczego tak się stało? To konsekwencja podjętych po II wojnie światowej politycznych decyzji międzyrządowych. Opierały się one na wymianie obszarów przygranicznych i na związanym z tym przymusowym wysiedleniu ludności bojkowskiej w ramach akcji „Wiśła” w 1947 r. oraz na jej relokacji do południowych obwodów Ukrainy cztery lata później. „Wielka historia» przetacza się przez Bieszczady, zabierając ze sobą Bojków i przenosząc ich w przestrzeń odległą nie tylko geograficznie, ale przede wszystkim kulturowo. Od wieków żyjący pod połoninami, w zamkniętej szczytami i lasami górskiej przestrzeni, musieli Bojkowie nagle przywyknąć do bezkresu stepów Ukrainy⁵. Choć ich kultura jest uznawana za mniej rozwiniętą niż sąsiadujących z nimi Łemków czy Hucułów, to wraz z odpływem tej ludności z Polski nieodwracalnie utraciliśmy wiele bezcennych skarbów, takich jak wspomniane już wyjątkowe pieśni, oryginalna drewniana architektura czy barwne tradycje.

Ocalić od zapomnienia

Ta idea przyświeca Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków w Myczkowie, które prezentuje kulturową różnorodność Bieszczad, gromadząc oryginalne przedmioty niegdyś stanowiące element codziennego życia zamieszkujących te tereny społeczności. Znaczną część zbiorów stanowią dawne sprzęty rolnicze i domowe, meble i naczynia, a także zabytki sakralne i przedmioty kultu religijnego, w tym naczynia liturgiczne, tabernakula, fragmenty ikonostasu czy krzyże. Głównie są to wyroby rękodzielnicze, pochodzące z okresu od końca XIX w. do połowy XX w. Dzięki nim odwiedzający mogą się przekonać, jak w przeszłości potrafiono korzystać z bogactwa środowiska naturalnego, by zaspokajać nie tylko podstawowe potrzeby bytowe, lecz także te wyższego rzędu – artystyczne, estetyczne czy związane ze sferą sacrum. Muzeum oferuje zwiedzanie indywidualne z audioprzewodnikiem oraz dla grup zorganizowanych, z projekcją filmu „Bieszczady – echa przeszłości”. Jest też możliwość zakupu ciekawych książek i własnoręcznego wybicia pamiątkowej monety.



Muzeum w Myczkowie utrzuła pamięć o zwyczajach i tradycji bieszczadzkiej społeczności minionej epoki.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, archiwum Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków w Myczkowie.



„Bojkowski głos Bieszczadu”

To projekt artystyczny zespołu Wernyhora, tworzonego przez Darię Kosiek, Macieja Harnę i Annę Oklejewicz, mający na celu przybliżyć muzyczne tradycje Bojkowszczyzny. Utworów tej grupy można posłuchać na stronie: glosbieszczadu.pl/muzyka.

³Tamże, s. 72.

⁴S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, Warszawa 1936, s. 18.

⁵K. Szewczyk, *O krainie, która...*, dz. cyt.

Źródła:

P. Bejrowski, *Bojkowie: zaginiona ludność Podkarpacia*, histmag.org/Bojkowie-zaginiona-ludnosc-Podkarpacia-21656 [dostęp: 27.05.2025].

K. Szewczyk, *O krainie, która przestała istnieć. Materiały z konferencji „Bojkowie i Bojkowszczyzna”*, Ustrzyki Dolne 2018.

muzeumbojkow.pl [dostęp: 27.05.2025].

Po natchnienia i zachwyty...

...najlepiej w Bieszczady! „Tutaj silniej świat oddycha, / Tu się szczerzej człek uśmiecha, / Gdy się wiosną śmieją góry”¹, pisał Wincenty Pol. Ale nie tylko on pokochał południowo-wschodni region naszego kraju. Ten obszar był źródłem artystycznych inspiracji dla wielu znanych polskich literatów.

autorka: **Marta Migas**



Portret Wincentego Pola autorstwa Maksymiliana Fajansa. Fot. Polona.

„W góry! w góry, miły bracie!
Tam swoboda czeka na cie”²

Zacznijmy właśnie od Wincentego Pola (1807-1872), poety, publicysty i etnografa, jednego z pionierów polskiej turystyki górskiej i krajoznawstwa. W 1835 r. Pol przybył w Bieszczady i odbył wycieczkę do Cisnej i na Łopiennik. Na dłużej, choć nie do końca życia, pozostał tutaj rok później – od swojego przyjaciela Ksawerego Krasickiego otrzymał w dzierżawę dwór w Kalnicy. Zbierał tu cenne materiały naukowe i dokonał podziału etnograficznego górali karpackich. Udzielał się też społecznie, m.in. budował dla mieszkających nowe chaty, drogi i mosty. Dzięki niemu odbudowano XVI-wieczny zamek Kmitów w Lesku. Postać Wincentego Pola upamiętnia tablica z cytatem z jego twórczości wmurowana w kamień w podkarpackiej Rzepedzi.

„Gdzie ja jestem? W Bieszczadach?!”³

„W krainie, co to nawet ponoć nazwę swą wiedzie od BIESów – złych i Czadów nieco łagodniejszych, ale też wszak jednak diabłów, bo jakby tak na mapę zerknąć, to w samej rzeczy – gdzie diabeł dobranoc powiedział... Jakże tam »ponoć«?!”⁴ Tak o Bieszczadach pisał dramaturg i scenarzysta Jerzy Janicki (1928-2007), współtwórca m.in. kultowego serialu „Dom”, uznawany za prekursora telenoweli (jego debiutująca w 1956 r. na antenie powieść radiowa „Matysiakowie” była ewenementem w skali Europy). Po raz pierwszy zawiązał tutaj w latach 60. XX w., a kilkanaście lat później zdecydował się zamieszkać w Chmielu. Jego sfilmowane „Opowieści bieszczadzkie” utrwalają tradycyjny wizerunek tego regionu. W Zatwarnicy Janicki prowadził coroczny przegląd filmów poświęconych Bieszczadom, na który zjeżdżali się wybitni polscy aktorzy i reżyserzy. W Lutowiskach stoi poświęcony mu pomnik, a Gminnemu Ośrodkowi Kultury nadano jego imię.



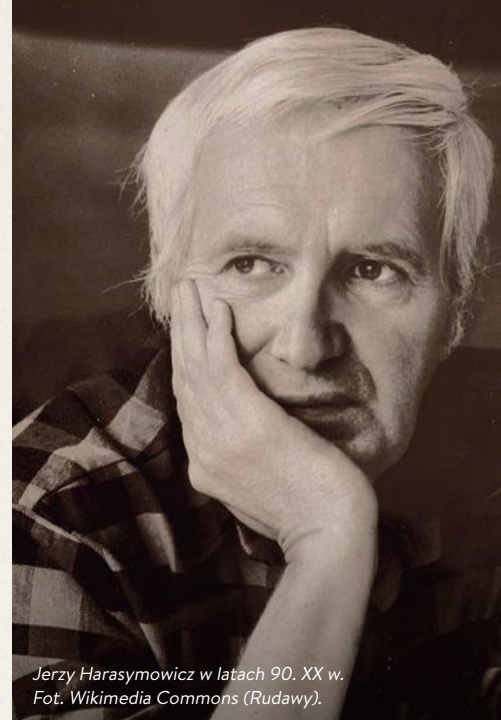
Pomnik Jerzego Janickiego w Lutowiskach. Fot. Wikimedia Commons.

¹W. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*.

²Tamże.

³J. Janicki, *Opowieści bieszczadzkie*, pl.wikiquote.org/wiki/Jerzy_Janicki [dostęp: 2.06.2025].

⁴Tamże.



Jerzy Harasymowicz w latach 90. XX w. Fot. Wikimedia Commons (Rudawy).

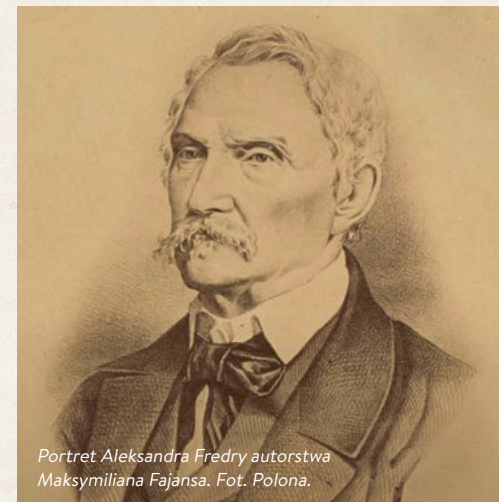
„W górach jest wszystko co kocham”⁵

To bodaj najśłynniejsze liryczne wyznanie Jerzego Harasymowicza (1933-1999), który w Bieszczady przyjeżdżał od dzieciństwa, by odwiedzać swojego dziadka. Późniejszą poetycką twórczość związał właśnie z tym regionem. Wiele z jego dzieł powstało w bacówce Pod Małą Rawką i trudno w nich nie dostrzec fascynacji tutejszym klimatem: „Zawsze kiedy tam wracam / Siedzę na ławce z księżycem / I szumią brzozy kropidła / Dalekie miasta są niczem”⁶. W Bieszczadach chciał pozostać na zawsze, dlatego zgodnie z ostatnią wolą poety jego prochy rozsypano nad połoninami. Symboliczny grób Harasymowicza w postaci kamiennego pomnika stoi na Przełęczy Wyżnej. W 2003 r., dla uczczenia 70. rocznicy urodzin literata, ukazał się tomik jego wierszy pt. „Bieszczady”, a od 2008 r. w Komańczy odbywają się tzw. Harasymiad.

„Pobyt nas w Cisny był pełnym uciech”⁷

Przyznał nie kto inny jak sam... Aleksander Fredro (1793-1876). Autor „Zemsty” i „Ślubów panieńskich” w swoich pamiętnikach „Trzy po trzy” pisał: „Z gór czarnych kurzyło się wkoło – na co tam zwykli mawiać, że niedźwiedzie piwo warzą”. Rodzina Fredry odziedziczyła zamek w Hoczwi, w którym urodził się jego ojciec Jacek, a także posiadłość w Cisnej. Aleksander przyszedł na świat w Surochowie w ziemi przemyskiej, a w Bieszczadach pojawił się dopiero, gdy miał 11 lat – wtedy ojciec zabrał go w sentymalną podróż po rodzinnych okolicach.

Przyszły komediopisarz ponoć nie zapalał wielkim entuzjazmem do tych stron i sam zawiązał w nie zaledwie kilkakrotnie. Dziś o związku Fredry z regionem przypomina odsłonięta w 2014 r. w Cisnej tablica na kamieniu, zawierająca fragmenty jego pamiętnika.



Portret Aleksandra Fredry autorstwa Maksymiliana Fajansa. Fot. Polona.

Czy wiesz, że...

Poetą, którego powszechnie utożsamia się z Bieszczadami, jest Edward Stachura (1937-1979), mimo że najpewniej był tutaj tylko raz – w 1973 r., wraz ze swoim bratankiem Jerzym. Wykreowany przez poetę młot wędrowca idealnie wpisuje się jednak w bieszczadzką aurę, dlatego często odbywają się tu zloty miłośników jego twórczości. W Cisnej jest bar Siekierzada, którego nazwa nawiązuje do kręconego na tych terenach filmu z 1986 r., inspirowanego powieścią Stachury.

⁵J. Harasymowicz, *W górach*.

⁶Tamże.

⁷wycieczki-bieszczady.pl/2023/01/11/z-pamietnikow-fredry-o-zydzie-wulfie-cisnej-i-balogrodzie/ [dostęp: 2.06.2025].

Źródła:

bieszczady.land/5-znanych-pisarzy-zwiazanych-z-bieszczadami/ [dostęp: 2.06.2025].

bieszczady.land/bieszczadzka-legenda-stachury-czy-to-tylko-legenda/ [dostęp: 2.06.2025].

Niespieszne wędrówki

Najbardziej wysunięty na południe i najdziwszy zakątek kraju, nieliczne ślady pozostałe po wyludnionych wsiach, spotkanie z największym ssakiem w Europie i konne wyprawy po bezkresnych górskich terenach. Dolina górnego Sanu zaprasza małych i dużych miłośników natury.

autorka: **Aleksandra Cebula**



Zdobywanie górskich szczytów to niejedyna forma spędzania wolnego czasu w Bieszczadach. Można też wybrać się na spacer po tzw. Worku Bieszczadzkim, czyli odludnym terenie, który znajduje się tuż obok granicy z Ukrainą. Tu dziewicza przyroda łączy się z interesującymi historiami.

Z wizytą u króla puszczy

Choć w Bieszczadach żyje 806 żubrów w stanie wolnym¹, to zaobserwowanie największego ssaka Europy może być trudne. Chyba że odwiedzić Zagrodę Pokazową Żubrów w Muczmem w nadleśnictwie Stuposiany, gdzie na terenie liczącym ok. 7 ha, w warunkach zbliżonych do naturalnych, przebywa 11 przedstawicieli tego gatunku. W tym miejscu żubry się aklimatyzują, by ostatecznie zyskać wolność. Skąd się tu wzięły? Niegdyś były stałymi mieszkańcami Bieszczad. Z czasem jednak, m.in. ze względu na polowania i wojny, liczba żubrów gwałtownie się zmniejszyła – do tego stopnia, że w ubiegłym wieku w tym regionie gatunek zupełnie znikł. W latach 60. XX w. sprowadzono tu nowe osobniki, a w 2012 r. powstała zagroda pokazowa, której twórcy za cel postawili sobie m.in. poprawę kondycji genetycznej żubrów zamieszkujących Bieszczady oraz odtworzenie stada. Żyjące tu zwierzęta należą do odmiany białowiesko-kaukaskiej. Turyści mogą je podglądać – przy terenie wyznaczonym dla żubrów znajdują się bowiem zadaszone wiaty. Więcej informacji na temat przedstawicieli tego gatunku w Bieszczadach można zaczerpnąć z tablic, które postawiono tuż przy wejściu do zagrody.



Pieszko przez torfowisko

Ten cenny przyrodniczo obszar leży tuż przy granicy z Ukrainą, we wsi Tarnawa Wyżna, a opiekę nad nim sprawuje Bieszczadzki Park Narodowy (BPN). Aby goście mogli obserwować tutejszą naturę z bliska, przygotowano specjalne kładki. Torfowisko jest podzielone na dwie części. Pierwsza obejmuje teren o powierzchni 6 ha, choć pomost, którym można się przejść, ma 600 m. Druga część to ok. 20 ha dzikiej przyrody z dłuższą kładką, liczącą 1800 m. Ta trasa przebiega przez łąki, a także sosnowy bór, pozwalający schronić się przed słońcem w gorący dzień. Przy pomoście znajdują się tablice informacyjne, dzięki którym spacerowicze mogą dowiedzieć się więcej o występującej tu roślinności. A wypatrzeć mogą m.in. bagno zwyczajne, modrzewnicę, borówkę bagienną, a nawet owadożerną roszkę okrągłolistną. W tle natomiast da się słyszeć przede wszystkim charakterystyczny odgłos wydawany przez derkacza. Ponadto z obszaru udostępnionego dla turystów rozciąga się piękna górską panorama – dostrzeżemy stąd Krzemień czy Halicz. Wejście na teren BPN-u jest za (niewielką) opłatą.

¹ W tym 42 osobniki w Słowacji, źródło: lasy.gov.pl/pl/informacje/aktualnosci/stabilna-populacja-zubrów-w-bieszczadach [dostęp: 29.05.2025].

Fot. Adobe Stock.

Konno przez bieszczadzkie łąki

Kolejną atrakcję odnajdziemy nieopodal Tarnawy, we wsi Wołosate. Hodowane tu konie huculskie to rodzimy karpacki gatunek, powstały ze skrzyżowania koni mongolskich i nieistniejących już tarpanów. Podobnie jak żubry, przez długi czas były obecne w Bieszczadach, jednak tylko do końca II wojny światowej. Dzięki zaangażowaniu miłośników przyrody udało się ponownie sprowadzić je na te tereny. Mimo niedużych rozmiarów konie huculskie są wytrzymałe, odporne na choroby i przystosowane do życia na górskim obszarze. W Wołosatem, w celu m.in. ochrony tego gatunku, swoją Zachowawczą Hodowlę Konia Huculskiego prowadzi BPN. Oferuje możliwość przejażdżki hucułami zarówno tym, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z jeździectwem, jak i osobom już doświadczonym. Początkujący – również ci najmłodszy – mogą spróbować swoich sił pod okiem instruktora i skorzystać z możliwości oprowadzania na koniu, z nauki jazdy czy podskoków na krytej lub otwartej ujeżdżalni. Bardziej obcy natomiast mają okazję wybrać się na wyprawę wieloma wyznaczonymi przez BPN trasami, które prowadzą przez malownicze bieszczadzkie okolice. Dodatkowo w letnie dni dostępna jest przejażdżka bryczką, a zimą – saniami.

Idziemy do źródeł

„W dolinie górnego Sanu” – taką nazwę nosi ścieżka dydaktyczna przygotowana przez BPN, która rozciąga się na terenach turystycznych najdalej wysuniętych na południe Polski. Prowadzi m.in. po wyludnionych po II wojnie światowej wsiach – np. Beniowej czy Siankach. Na trasie można zobaczyć przede wszystkim pozostałości cerkwi i cmentarzy czy tzw. Grób Hrabiny, czyli miejsce pochówku ostatnich właścicieli Sianek. Spacer rozpoczyna się w Bukowcu, a meta jest u źródeł jednego z dopływów Sanu, nieopodal Przełęczy Użockiej. Na szlaku znajdują się tablice, z których można dowiedzieć się więcej na temat okolicy.

Zeskanuj lub
kliknij w kod
i sprawdź mapę
szlaku.



Wyśpiewam wam miłość

Wszyscy zmęczeni po całym dniu na szlaku, lecz nikt nie odmówił sobie wspólnego wieczoru przy ognisku. Jest gwarно i wesoło. W końcu jedna z osób bierze do ręki gitarę, zapada głucha cisza. Rozlegają się pierwsze dźwięki, ktoś zaczyna nucić: „Tu w dolinach wstaje mgłą wilgotny dzień...”. Wkrótce śpiewają już wszyscy – o górach, które są dla nich niczym dom. O Bieszczadach.

autorka: **Agnieszka Gołabek**



Zachodzące słońce na Połonie Wetlińskiej.

Pójdę w połoniny, w roztańczone bujne trawy¹

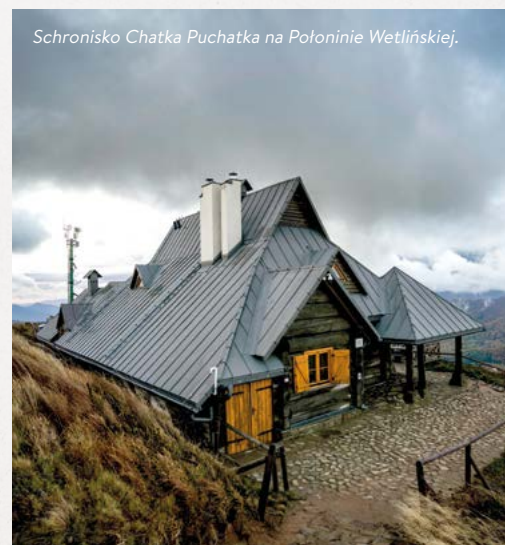
„A czyście widzieli kiedy w całej swej krasie łąkę kwietną lub połoninę górską? To najcudniejsze kobierce świata, pełno tam barw rozrzuconych plamami, to znów zmieszanych razem, a nigdy nie kłócą się ze sobą. Natura dziwnie umie układać barwy obok siebie, nie znosi krzykliwości i nieharmonij [!]”². Zapewne potwierdzą to wszyscy, którzy choć raz rzucili wszystko – albo przynajmniej spakowali plecak – i ruszyli w Bieszczady. Zanim jednak szlaki w tych górach należących do Karpat Wschodnich wypełniły się turystami, częściej rozbrzmiewały tam nawoływania pasterzy i beczenie owiec. Może gdyby nie działalność człowieka, związana m.in. z wypasem, szalaństwem oraz wycinaniem drzew i krzewów, nie byłoby teraz łąk powyżej górnej granicy lasu? Jedno jest pewne: dzisiaj możemy cieszyć się rozległą, otwartą przestrzenią – z malowniczymi, niezapomnianymi widokami.

Pod rękę razem z polnym wiatrem

Połoninę najobficiej porastają trawy, najczęściej – śmiałek darniowy i trzcinnik leśny. Zobaczyć tam można także m.in. borówczyska, torfowiska alpejskie i ziołorośla. „Bardzo interesującym zespołem występującym tylko w Bieszczadach są wschodniokarpackie zarośla olchy kosej, zajmujące niewielkie płaty w miejscach silnie wilgotnych bądź zacienionych. Przy górnej granicy lasu występują również laski jarzębinowe z ziołoroślowym runem”³. Na najbardziej popularnej wśród turystów Połonie Wetlińskiej miłośnik przyrody bez trudu rozpozna turzycę dacką, groszek wschodniokarpacki czy chaber Kotschego. Właśnie ta połonina będzie celem naszej pierwszej wyprawy.

Bukowe Berdo

Zwane czasem Połonią Dźwiniacką. Wędrówkę można zacząć w miejscowości Muczne, by po mniej więcej 2,5 godz. dotrzeć na znajdujący się na 1313 m n.p.m. szczyt. To podobno jeden z najbardziej malowniczych szlaków w Bieszczadach, który początkowo prowadzi przez piękny bukowy las. Po wdrapaniu się na wierzchołek można rozkoszować się krajobrazem – widać krzyż na Tarnicy, Halicz, Kopę Bukowską, Wielką Rawkę i Małą Rawkę, a także Połoninę Caryńską i Połoninę Wetlińską.



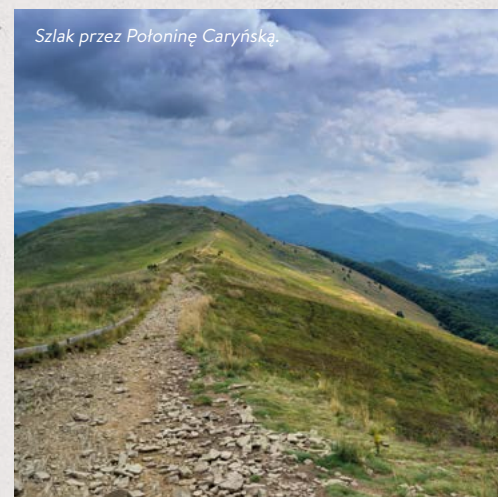
Schronisko Chatka Puchatka na Połonie Wetlińskiej.

Fot. Adobe Stock, Polona.



(Karpaty.) Na połoninach.

Pocztówka z 1900 r.



Szlak przez Połoninę Caryńską.

Miedzy szumem liści ukryte słowa dla mnie

Szlaków na Połoninę Wetlińską jest kilka, najkrótszy prowadzi z Przełęczy Wyżnej (skąd do najwyższej położonego schroniska w Bieszczadach, czyli Chatki Puchatka, da się dojść w niespełna półtorej godziny). Na początku trasy można zobaczyć symboliczny grób poświęcony poecie Jerzemu Harasymowiczowi – dwa głazy spięte metalowym motywem nawiązującym do cerkwi, nazywane „bramą”. Obok nich rośnie głóg – to już żywy pomnik upamiętniający Marię, żonę artysty. Niedaleko stoi jeszcze bryła z piaskowca. Widoczne pęknięcie to symbol przewagi natury nad człowiekiem. Są tu też krzyż jakby pokryty śniegiem, lina ratownicza i emblemat GOPR. A także przesłanie: pamiętajmy o ofiarach gór i ratownikach, którzy bez zawahania ruszyli im z pomocą. Na tych, którzy dotrą do schroniska, czeka nagroda – widok na cztery strony świata, w tym na Tarnicę, czyli najwyższy szczyt Bieszczad, na Połoninę Caryńską, szczyty Połoniny Wetlińskiej – Osadzki Wierch i Roh, a także na pasmo graniczne z Wielką Rawką.

Zanuć je głośnie, niech popłyną dalej gdzieś

Jej nazwa wzięła się od nieistniejącej już bojkowskiej wsi Caryńskie (w miejscowej gwarze „caryna” oznaczała łąkę lub pastwisko). Wędrując Połonią Caryńską, można podziwiać masyw Wielkiej Rawki, Tarnicę i Halicz, a przy dobrej widoczności – Tatry i ukraińskie Gorgany. Najszybszą drogą na grań jest ta z Przełęczy Wyżniańskiej (1 godz. i 15 min), z kolei najtrudniejszą, bo z największym przewyższeniem – z Brzegów Górnych (1 godz. i 45 min). Ponad 3 godz. zajmie natomiast trasa z Bereżek, a ok. 2,5 godz. najczęściej wybierana, bo przez sporą część szlaku bardzo widokowa – z Ustrzyk Górnych.

Trasy na wyprawy latem⁴

Przełęcz Wyżna – schronisko na Połonie Wetlińskiej (1228 m n.p.m.) – Brzegi Górne
Długość: ok. 5 km, czas przejścia: 2-3 godz.

Brzegi Górne – Połonina Caryńska (1297 m n.p.m.) – Ustrzyki Górne
Długość: ok. 9 km, czas przejścia: 3-4 godz.

Więcej na: bdpn.gov.pl/turystyka-piesza

¹ Wszystkie śródtytuły zostały zaczerpnięte z utworu „Pójdę w połoniny” zespołu Dom o Zielonych Progach, dom.art.pl/spiewnik/pojde-w-poloniny-a-ja-wole [dostęp: 20.05.2025].

² S. Gibess, *Poznaj przyrodę: 11 gawęd zastępowych*, Warszawa 1929, s. 37-38.

³ M. Augustyn, *Połoniny w Bieszczadach Zachodnich* [w:] *Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, Sanok 1993, s. 88.

⁴ Na podstawie informacji ze strony Bieszczadzkiego Parku Narodowego, bdpn.gov.pl/turystyka-piesza [dostęp: 20.05.2025].

POCIĄGI I WAGONY NA ZAMÓWIENIE
WAGONY KONFERENCYJNE



20-30 MIEJSC

SPRZĘT MULTIMEDIALNY

GARDEROBA

KLIMATYZACJA

ZAPLECZE KUCHENNE

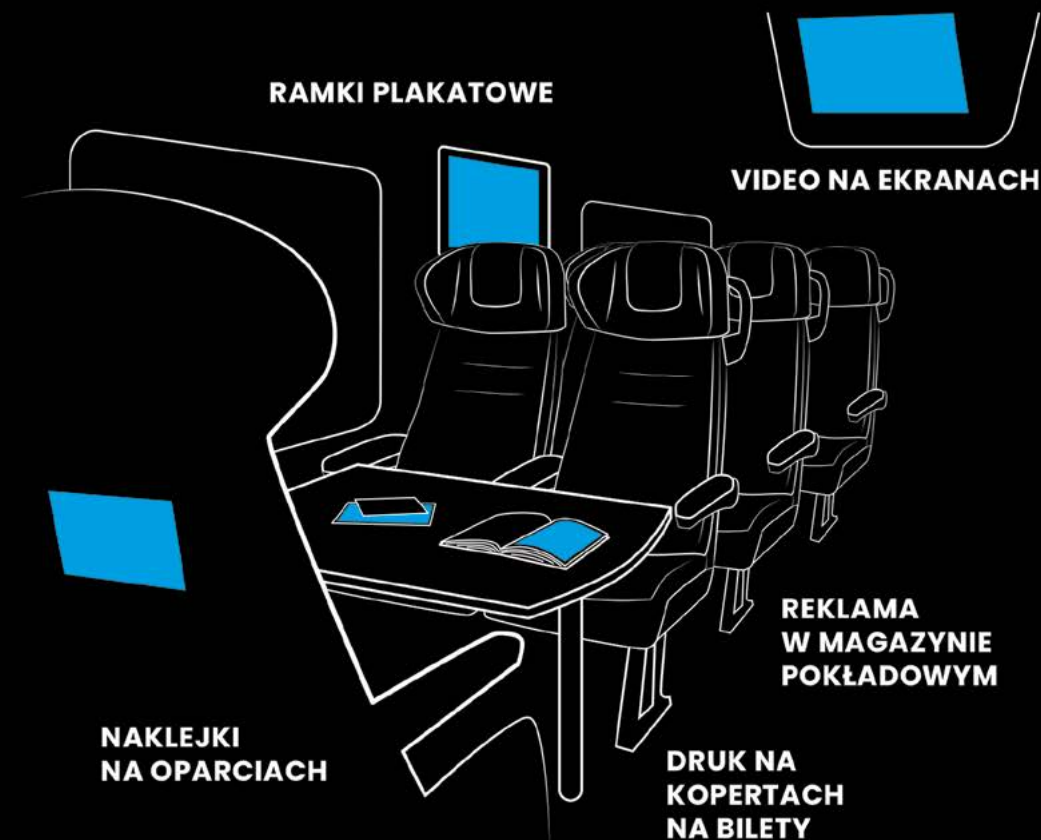
**Przestrzeń do podróży
i do biznesowych spotkań**



SZCZEGÓŁOWA OFERTA WYNAJMU WAGONÓW
www.intercity.pl/pociagi-i-wagony-na-zyczenie

KONTAKT
sprzedaz@intercity.pl

**Dotrzyj ze swoją ofertą
do naszych pasażerów**



RAMKI PLAKATOWE

VIDEO NA EKRANACH

REKLAMA
W MAGAZYNIE
POKŁADOWYM

NAKLEJKI
NA OPARCIACH

DRUK NA
KOPERTACH
NA BILETY



SZCZEGÓŁOWA OFERTA REKLAMY W POCIĄGACH
intercity.pl/reklama/

KONTAKT
reklama@intercity.pl

INSPIROWANY PRAWDZIWĄ HISTORIĄ
FILM TWÓRCÓW **PADDINGTONA**

ZASKAKUJĄCA
PRZYJAŹŃ
NIESAMOWITA
PRZYGODA

**LILLY
i KANGUREK**

RYAN CORR LILY WHITELEY DEBORAH MAILMAN

STUDIOCANAL i SCREEN AUSTRALIA PRESENTA A FILM BY SCREEN AUSTRALIA PRODUCED BY BUNYA PRODUCTIONS AND BRIVOLE FILMS 'KANGAROO' RYAN CORR LILY WHITELEY DEBORAH MAILMAN WITH ANJULISA ZARKESH
WRÓTA JONATHAN HADRIAN FOTOGRAFIA KIMBERLY PŁOCH SAM HODGES MONTAŻ MICHELLE BUSSELL REDUKCJA CHRIS PUMMER MONTAŻ AUDIO KEVIN FOWLER MONTAŻ WIZUALNY MATTHEW ZINGALES KOSTYUMY JOSE YAMAN WŁOSY ANNA MARSH MAKEUP ELIZABETH FORDMAN MONTAŻ Dźwięku AARON CHENWELDER LUDZIA SMITH MARIAN KUSTOWSKI
OPRODUKOWAŁ DAWID JAWORSKI SCENARIUSZ GREEN SHAPIRO ANGELA LUTILLON RACHEL CLEMENTS TISHA MARION THOMAS MONTAŻ HARRY CHOPPA MONTAŻ KATE WOODS
DISTRIBUCJA POLSKA WYDAWCA FILMOWY

OD 19 WRZEŚNIA TYLKO W KINACH

[illegible][illegible]

INSPIROWANY PRAWDZIWĄ HISTORIĄ
FILM TWÓRCÓW **PADDINGTONA**

ZASKAKUJĄCA
PRZYJAŹŃ
NIESAMOWITA
PRZYGODA

**LILLY
i KANGUREK**

RYAN CORR LILY WHITELEY DEBORAH MAILMAN

STUDIOCANAL w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z SCREEN AUSTRALIA w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z SCREEN TERRITORY w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z SCREEN NSW w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z CULTIVATOR FILMS AUSTRALIA w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z BUNYA PRODUCTIONS w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z BRIVOLE FILMS 'KANGAROO' RYAN CORR LILY WHITELEY DEBORAH MAILMAN z ANTOUSHA ZAKWESKI
scenariusz JONATHAN HARTMAN reżyser ERIK KOBLET zrealizował SAM HUGHES zrealizował MICHELLE BUSSELL zrealizował CHRIS PLUMMER zrealizował JESSICA KEARNEY zrealizował NATHAN ZWINGLES zrealizował JOSE YAMAN zrealizował ANNA MARSH zrealizowała ELIZABETH THOMAS zrealizowała MARGUS GILLESZAK zrealizował AARON CHENWELER zrealizował LOUISE SMITH zrealizowała MARIAN KUSTOWSKI
montaż DAVID JIMWET zrealizował GREEN SHIPKIN zrealizowała ANGELA LUTILLON zrealizowała RACHEL CLEMENTS zrealizowała TISHA MORTON zrealizowała THOMAS zrealizowała HARRY CHOPPA zrealizowała KATE WOODS
wydane przez STUDIOCANAL w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z SCREEN AUSTRALIA w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z SCREEN TERRITORY w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z SCREEN NSW w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z CULTIVATOR FILMS AUSTRALIA w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z BUNYA PRODUCTIONS w SPÓŁNIEJ WŁASNOŚCI z BRIVOLE FILMS 'KANGAROO' RYAN CORR LILY WHITELEY DEBORAH MAILMAN z ANTOUSHA ZAKWESKI

OD 19 WRZEŚNIA TYLKO W KINACH

[illegible]

INSPIROWANY PRAWDZIWĄ HISTORIĄ
FILM TWÓRCÓW **PADDINGTONA**

ZASKAKUJĄCA
PRZYJAŹŃ
NIESAMOWITA
PRZYGODA

**LILLY
i KANGUREK**

RYAN CORR LILY WHITELEY DEBORAH MAILMAN

STUDIOCANAL i SCREEN AUSTRALIA PRESENTA A SCREEN AUSTRALIA PRODUCTION W SPÓŁNĄ PRACĘ Z BUNYA PRODUCTIONS W BRIVOLLE FILMS "KANGAROO" RYAN CORR LILY WHITELEY DEBORAH MAILMAN WOPAN ANJULISA ZAKWESI
OPRACOWAŁ JONATHAN HADRIAN PRODUCER KIMBLE PRODUCER SAM HODGES WOPAN MICHELLE BUSSELL WOPAN CHRIS PUMMER WOPAN KEVIN FOWLER WOPAN MATTHEW ZINGALES JOSE YAMAN WOPAN ANNA MARSH ELIZABETH THOMAS MARGUS GILLESZAN AARON CHENWELER LOUIS SMITH MARION MARSTOWN
WOPAN DAVID JIMWET GREEN SHIPKIN ANGELA LUTILLON RACHEL CLEMENTS TISHA MARION THOMAS WOPAN HARRY CHOPPA WOPAN KATE WOODS
STUDIOCANAL i Screen Australia | BUNYA PRODUCTIONS | BRIVOLLE FILMS | KANGAROO | RYAN CORR | LILY WHITELEY | DEBORAH MAILMAN | WOPAN ANJULISA ZAKWESI

OD 19 WRZEŚNIA TYLKO W KINACH

MARCIN DOROCIŃSKI ADAM WORONOWICZ MAJA OSTAŚZEWSKA IZABELA KUŃA

TESCIOWIE 3

W KINACH OD 12 WRZEŚNIA

Akson Studio tvn WAGNER & BROS PRODUCTIONS next film Kultura i Dziedzictwo Narodowe empiK IFC PKP INTERCITY amS GAZETA SUPER FILMWEB zwierciadło 267

MARCIN DOROCIŃSKI ADAM WORONOWICZ MAJA OSTAŚZEWSKA IZABELA KUŃA

TESCIOWIE 3

W KINACH OD 12 WRZEŚNIA

Akson Studio tvn WAGNER & BRONZ PRODUCTIONS next film KRAJOWA KASZA FILMOWA empik IFC PKP INTERCITY amc GAZETA SUPER FILMWEB zwierciadło 267

MARCIN DOROCIŃSKI ADAM WORONOWICZ MAJA OSTAŚZEWSKA IZABELA KUŃA

TESCIOWIE 3

W KINACH OD 12 WRZEŚNIA

Akson Studio tvn WAGNER & BROS PRODUCTIONS next film Kultura i Dziedzictwo Narodowe empiK IFC PKP INTERCITY amS GAZETA SUPER FILMWEB zwierciadło 267

MARCIN DOROCIŃSKI ADAM WORONOWICZ MAJA OSTAŚZEWSKA IZABELA KUŃA

TESCIOWIE 3

W KINACH OD 12 WRZEŚNIA

Akson Studio tvn WAGNER & BROS PRODUCTIONS next film Kultura i Dziedzictwo Narodowe empiK IFC PKP INTERCITY amS GAZETA SUPER FILMWEB zwierciadło 267



Zeskanuj kod QR
i dowiedz się więcej!

CENTRALNY PORT KOMUNIKACYJNY

STRATEGICZNA INWESTYCJA, KTÓRA ZINTEGRUJE
TRANSPORT KOLEJOWY, LOTNICZY I DROGOWY.

W 2032 roku do użytku pasażerów oddane zostanie nie tylko nowoczesne lotnisko, ale również pierwszy odcinek Kolei Dużych Prędkości łączący Warszawę z CPK i Łodzią. Do 2035 roku powstaną dalsze połączenia – do Wrocławia i Poznania.

Inwestycje Centralnego Portu Komunikacyjnego pozwolą skrócić czasy przejazdu między miastami, przyciągną inwestycje zagraniczne i stworzą nowe miejsca pracy. Kolej Dużych Prędkości będzie także pełnić ważną rolę w transeuropejskiej sieci transportowej TEN-T.

KOLEJ DUŻYCH PRĘDKOŚCI (KDP)

- Linia „Y” o długości **480 km** pierwszą linią KDP w Polsce
- Połączymy **4** największe miasta w kraju
- Pociągi pojadą z prędkością do **350 km/h**
- Polska **100 minut**



„Y” - linia Kolei Dużych Prędkości

Wybrane planowane linie kolejowe

Komfortowa bliskość przyrody

Zanim rzucimy wszystko, by wyjechać w Bieszczady – choćby na weekend – warto zaopatrzyć się w kilka przydatnych przedmiotów. Pozwolą nam one przetrwać nawet poważniejszy atak głodu i w pełni docenić walory tej części Polski. A także zaszczepić ducha przygody w naszych dzieciach.



Zestaw Esbit Cookset 985 ml

To niezbędny każdego biwakowicza. Pozwala przyrządzić ciepły posiłek i zaparzyć poranną kawę. Zestaw firmy Esbit zawiera garnek o pojemności 985 ml z praktyczną podziałką i małą patelnię o pojemności 470 ml, która może służyć też jako pokrywka do garnka lub talerz. Oba naczynia mają wygodne, składane uchwyty. Do podgrzewania służy kuchenka na paliwo płynne lub podstawka umożliwiająca korzystanie z paliwa stałego. Całość wykonano z lekkiego aluminium, anodyzowanego dla bezpieczeństwa żywności i poprawy estetyki. Zestaw jest zapakowany w praktyczny worek i waży niespełna 0,5 kg.

Cena: ok. 240 zł

8a.pl

BCB My First Adventure Tin – Summer Edition

Być może przygoda czeka tuż za rogiem, wystarczy tylko wyruszyć jej naprzeciw. Zestaw survivalowy My First Adventure może w tym pomóc najmłodszemu śmiałkom. Metalowa puszka zawiera m.in. dwa wojskowe nieśmiertelniki na łańcuszkach, tubkę z pastą do kamufażu, gwizdek ratunkowy, papier wodoodporny i ołówek, małą latarkę LED, kompas w formie guzika oraz lusterko sygnałacyjne. Wszystko po to, by choć na chwilę oderwać się od technologii – odkryć piękno przyrody i poczuć smak przygody.



Cena: ok. 80 zł

naprzelaj.com.pl



Teleskop Celestron Travel Scope 70 DX

Bieszczady to miejsce, w którym niebo jest najmniej zanieczyszczone światłem. Warto tam wyruszyć z teleskopem Travel Scope 70 DX. Lekka luneta o ogniskowej 400 mm, aperturze 70 mm i jasności 5,7 zapewni 168-krotne powiększenie. Pozwala nie tylko oglądać gwiazdy, lecz także je fotografować i uwieczniać na wideo, a wszystko to dzięki adapterowi do smartfona. Teleskop wraz z akcesoriami (w zestawie są też aluminiowy statyw, dodatkowe okulary, soczewki i filtry oraz wyzwalacz Bluetooth do smartfona) mieści się w dołączonym plecaku i waży zaledwie 1,5 kg.

Cena: ok. 800 zł

Militaria.pl

PRZYGODA, KTÓRA PORUSZY WASZE SERCA!

SKRZAT

NOWY POZĄTEK
W KINACH 19 WRZEŚNIA

78
Locarno Film Festival
LOCARNO KIDS SCREENINGS
OFFICIAL SELECTION





Dobra robota

Dołącz do wolontariatu
w Szlachetnej Paczce
szlachetnapaczka.pl



MATERIAŁ SPONSOROWANY

Witamy w Brandenburgii!

Region na zachód od Odry z niecierpliwością czeka na gości z Polski. Choć przyroda może być zbliżona do tej w naszym kraju, to infrastruktura rowerowa jest tutaj doskonale rozwinięta i idealnie nadaje się do aktywnego wypoczynku na dwóch kółkach.



Widokowa trasa rowerowa nad jeziorem Unteruckersee.

Dostępnych jest 7 tys. km ścieżek rowerowych, w tym trasy Odra – Nysa lub Berlin – Uznam oraz wiele szlaków regionalnych i lokalnych. Do jezior zawsze jest blisko, więc można szybko odświeżyć się w wodzie i kontynuować wyprawę rowerową. Warto też wypróbować szlak wędrowski 66 jezior, który omija Berlin szerokim łukiem. Pływanie jest tu stałym punktem programu. Jeśli ktoś woli spokojniejsze tempo, może zaplanować wakacje na łodzi mieszkalnej w Brandenburgii. Jest to bardzo wygodne rozwiązanie, które pozwala na zwiedzanie, rodzinne lub w gronie przyjaciół, okolic wielu brandenburskich jezior we własnym rytmie. Posiadanie patentu żeglarskiego nie jest konieczne, a łódź mieszkalną można wynająć po odbyciu szkolenia teoretycznego i praktycznego.

Poznaj przyrodę i kulturę w regionie Uckermark

Do regionu Uckermark w północno-wschodniej Brandenburgii można łatwo dojechać pociągiem z Berlina, podróż trwa ok. godziny. Podróżni mogą się spodziewać wspaniałych krajobrazów, ciszy i wiejskiego spokoju, a także historycznych małych miasteczek z kawiarniami, restauracjami i sklepami z regionalnymi produktami i rękodziełem. Uckermark słynie z bogatej historii i kultury; stare dwory i pałace są niezwykle ciekawymi świadkami przeszłości. Wiele muzeów i ośrodków przyrodniczych oferuje ciekawe informacje o regionie i przyrodzie, również w języku polskim, na tablicach informacyjnych, w broszurach lub za pośrednictwem audioprzewodnika.

Na aktywnych miłośników przyrody czeka rozbudowana sieć szlaków rowerowych, pieszych i wodnych oraz bezcenne skarby przyrody: czy to podczas wędrowki po prastarym lesie bukowym wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO w sercu rezerwatu biosfery Schorfheide-Chorin, wycieczki ścieżką rowerową Odra – Nysa przez unikalny Park Narodowy Doliny Dolnej Odry czy też spływu kajakowego w Parku Przyrody Jezior Uckermark.

Więcej informacji: <http://www.brandenburg-tourism.com/experiences/active-nature/>

W Brandenburgii dostępnych jest blisko 7 tys. km ścieżek rowerowych.



Wiedeń. Tam, gdzie kończy się przewodnik

Już w 1848 r. pociągi połączyły Wiedeń z Warszawą. Wtedy podróż trwała ponad dobę, dziś trasę do miasta cesarskich pałaców, muzyki Mozarta i kawiarni można pokonać w kilka godzin – na pokładzie składów IC „Sobieski” lub „Polonia”. Czym stolica Austrii może zachwycić tych, którzy zdecydują się na zejście z utartych szlaków?

autor: **Jakub Matla**

Na początek spacer reprezentacyjną Ringstraße. Miejsca dostępne tutaj dla wszystkich to nie tylko te, w których stoją cesarskie pomniki, lecz... nie każdy o tym wie. Za darmo można zwiedzić budynek parlamentu Austrii – wystarczy zarezerwować wycieczkę online, i to z przewodnikiem, który pokaże nam salę obrad, marmurowe wnętrza i monumentalne rzeźby pod szklanym dachem. To w tym obiekcie Polacy zbierali pierwsze parlamentarne doświadczenia. Ignacy Daszyński zasiadał w ławach poselskich, jeszcze zanim był znany w Polsce. Z kolei Kazimierz Badeni, polski hrabia i premier Austrii w latach 1895-1897, z ław tego parlamentu walczył o prawa Polaków pod zaborami.



Mało który turysta wie, że można wejść do gmachu Sądu Najwyższego – to jeden z sekretów Wiednia, który mieszkańcy chętnie zdradzają przyjezdnym znajomym.

Zachwyty nad małą czarną

Kilka kroków dalej znajduje się Pałac Sprawiedliwości (Justizpalast). Monumentalny gmach Sądu Najwyższego kryje w sobie zachwycające wnętrza. Klasyczna klatka schodowa z kolumnami i rzeźbą lustrzicie wygląda jak z filmu. Na najwyższym piętrze działa kawiarnia. Jest tutaj taras, z którego rozpościera się panorama śródmieścia. Żeby wejść za darmo do środka i móc spojrzeć w górę na przeszklony dach, wystarczy przejść kontrolę bezpieczeństwa.

Pomnik Ateny przed budynkiem parlamentu.



Jedna z najpiękniejszych klatek schodowych w Pałacu Kinskich.

Gotowi na bal?

Bezpłatne wycieczki z przewodnikiem po ratuszu to punkt obowiązkowy każdej austriackiej wycieczki szkolnej, ale przyjezdnych przyciąga tu niewielu. A szkoda, bo to okazja, by stanąć w ogromnej Sali Balowej jednego z najpiękniejszych historycznych wnętrz Austrii lub przejść się arkadowym dziedzińcem z fontanną. Wiedeńska starówka także potrafi zaskoczyć. Przy placu Freyung stoi barokowy Pałac Kinskich – miejsce mało znane turystom, ale ważne dla Polaków, ponieważ w 1763 r. urodził się tu książę Józef Poniatowski. Po wejściu do środka można podziwiać jedne z najpiękniejszych barokowych wnętrz miasta – z marmurową klatką schodową oraz ze złoceniami i z freskami, które zachowały dawny blask.

Diabelski Młyn, jedna z największych (!) atrakcji wiedeńskiego wesołego miasteczka.



Czy wiesz, że...

Wiedeń to jedyna stolica na świecie z miejskimi winnicami, a heurigery – przytulne gospody – i tradycja picia wina są wpisane na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Diabelski Młyn, działający w stolicy Austrii już od 1897 r., był do 1985 r. najwyższy na świecie.

Dunaj jest nazywany austriackim morzem, a wiedeńczycy chętnie wypoczywają na sztucznej, 21-kilometrowej wyspie na środku rzeki.

Z tronu na szczyt

Komu tęskno za naturą, może wyruszyć na obrzeża miasta. Nad północnym brzegiem Dunaju wznosi się Kahlenberg (Łysa Góra), skąd widać całą metropolię, winnice, Dunaj i Schneeberg (Śnieżną Górę). Podobno Jan III Sobieski modlił się na Kahlenbergu przed odsieczą wiedeńską w 1683 r., choć według innych źródeł stało się to na sąsiednim Leopoldsdbergu, dawniej zwanym... Kahlenbergiem. Z biegiem lat obie góry zamieniły swoje nazwy, ale symbolika pozostała – w 1983 r. Jan Paweł II odprawił tu mszę. Wieczorami to miejsce ożywa – ludzie siedzą wśród winnic z kieliszkiem lokalnego wina. Warto też przy okazji odwiedzić dawną wioskę winiarzy – Grinzing, po której kiedyś spacerował Ludwig van Beethoven, a dziś to jedna z najbardziej malowniczych dzielnic Wiednia.



Widok z Kahlenbergu na miasto i winnice.

Non omnis moriar

Na koniec, z dala od gwałtownych atrakcji, czeka miejsce pełne zadumy – cmentarz St. Marx. Tę zapomnianą i porośniętą bluszczem nekropolię rzadko odwiedzają tłumy, a przecież spoczywa tu, w nieoznaczonej mogile, jeden z najsłynniejszych kompozytorów wszech czasów – Wolfgang Amadeusz Mozart. Najlepiej odwiedzić to miejsce wiosną, gdy kwitną tysiące bzów, lub jesienią, kiedy cmentarz zamienia się w jeden z najbardziej romantycznych parków w mieście.

Odkryj więcej!

Zeskanuj lub kliknij w kod QR bądź wejdź na stronę austriabyoeffis.at, by poznać inne atrakcyjne miejsca w Austrii.



Dom, który miał bronić tożsamości

W czeskiej Ostrawie zwraca uwagę dość nietypowy budynek – z piastowskimi orłami, kopułą dodającą mu fantazji i napisem „Dom Polski” na fasadzie, które jasno wskazują jego przeznaczenie. Dzisiaj pusty i zaniedbany, kiedyś był symbolem dumy i ambicji. Jakie historie i skandale skrywa?

autor: **Bartłomiej Gutowski**

Pomysł z Krakowa, a cegły?

Pod koniec XIX w. zarówno Ostrawa, jak i sąsiadujący z nią Śląsk Cieszyński przeżywały okres przemysłowej prosperity. Szybki rozwój górnictwa i przemysłu sprawiał, że było to atrakcyjne miejsce dla poszukujących zatrudnienia. Wśród nich było wielu Polaków. Chcieli nie tylko pracować, lecz także tworzyć wspólnotę. W 1899 r. zawiązano Towarzystwo Budowy Domu Polskiego, przy silnym wsparciu środowiska krakowskiego. Podobno – zgodnie z lokalną tradycją – do powstania budynku użyto cegieł z rozebranych murów Krakowa, choć to raczej legenda, a nie fakt, ponieważ rozbiórka

zakończyła się już w 1817 r. Bardziej prawdopodobne wydaje się więc, że były to darowizny, czyli tzw. cegiełki.

Dom Polski miał być odpowiedzią na niemieckie i czeskie domy narodowe, Polacy nie chcieli zostać w tyle. I mimo że projekt był krytykowany, kwestionowano też sens samej inwestycji, a jej inicjatorom zarzucano nawet sprzyjanie Niemcom, to w końcu się udało – w sierpniu 1900 r. budynek został otwarty.

*Tak prezentował się Dom Polski na początku XX w.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.*



Fasada Domu Polskiego w Ostrawie. Fot. Norbert Piwowarczyk.

Skandal, romans i areszt

Projektantem Domu Polskiego był Stanisław Bandrowski, człowiek tajemniczy. Po czasie okazało się, że naprawdę nazywał się Stefan Badowski i był poszukiwany za fałszerstwa weksli. W przeszłości miał uciec z Galicji, zapewne po to, by uniknąć służby wojskowej. Nabył pewne doświadczenie jako budowniczy i do Ostrawy przybył jako architekt. Po zakończeniu budowy zniknął. Zatrzymano go dopiero w Wiedniu. Był podejrzewany o defraudację środków na budowę domu, ale zarzuty się nie potwierdziły. Podobnie jak to, że uciekł z prostytutką. Kobieta, z którą mieszkał, okazała się... jego żoną. Niemniej jednak wszystkie te niejasności dolewały oliwy do ognia i dawały pożywkę lokalnej prasie. Bandrowski ostatecznie oczyścił się w sądzie z większości zarzutów, chociaż zapewne nie wszyscy się z tym pogodzili.

W stylu krakowskiego mistrza

Budynek robił i nadal robi wrażenie. Z zewnątrz może przypominać niewielki zamek, z kopułą niczym z architektury secesyjnego Wiednia. Zastosowanie czerwonej cegły, ozdobnych gzymsów i tynkowanych pasów dawało efekt malowniczego eklektyzmu, nawiązujący do krakowskiej architektury Teodora Talowskiego. Całości dopełniały wspomniane motywy narodowe. Niewątpliwie narożna wieża, wspaniała sala balowa i klatka schodowa stanowiły dowód ambicji. Budowla miała być nie tylko funkcjonalna, lecz także reprezentacyjna. Polacy w Ostrawie chcieli pokazać, że potrafią – i pokazali.

Burzliwa historia

Mieścili się w nim szkoła, biblioteka, organizacje społeczne, nawet kasa oszczędnościowa. I chociaż dom służył Polakom niemal do wybuchu II wojny światowej,

to już w 1912 r. zaczęły się kłopoty finansowe – brakowało pieniędzy na jego utrzymanie. Później planowano go przebudować, ale wszystko przerwał 1938 r., kiedy budynek przejęła administracja niemiecka i zamieniła w siedzibę Hitlerjugend. Po II wojnie światowej obiekt odzyskały polskie organizacje, w tym Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, które funkcjonowało w czasach komunistycznych jako oficjalny głos mniejszości polskiej w ówczesnej Czechosłowacji. W latach 60. XX w. dobudowano część hotelową, ale problemy nie zniknęły. W 1979 r. budynek został wchłonięty przez większą strukturę, a po 1989 r., w wolnych Czechach, zaczęły się wieloletnie spory własnościowe i postępująca degradacja obiektu.

Więcej na: baza.polonika.pl oraz na stronie Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą [POLONIKA: polonika.pl](http://POLONIKA:polonika.pl)



Kopuła Domu Polskiego w Ostrawie. Fot. Norbert Piwowarczyk.

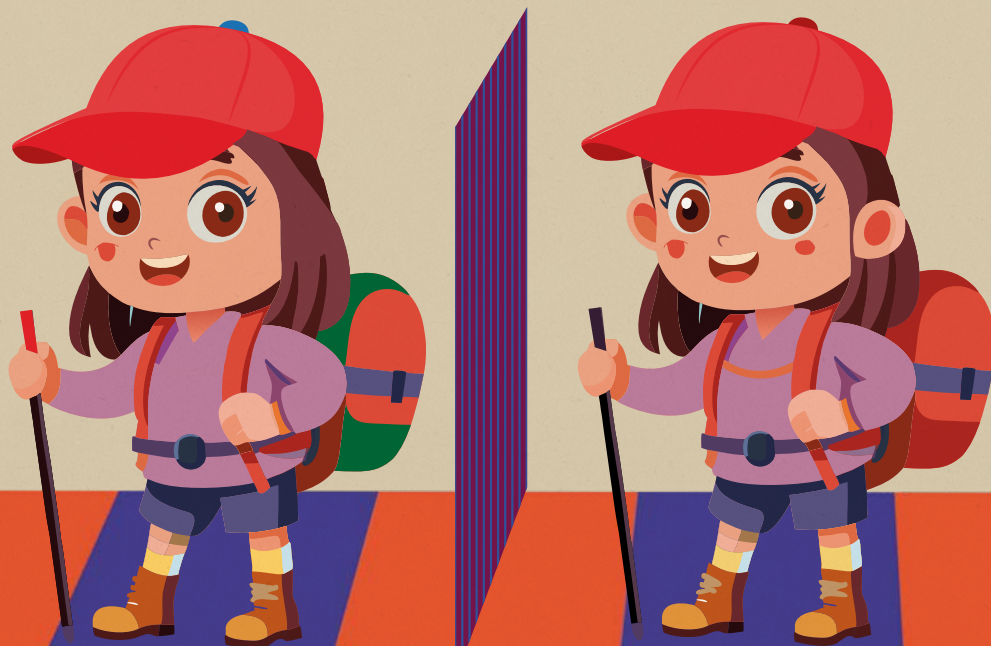
Chcę w góry!

Dzień przed wyprawą Kalina z emocji nie może zasnąć. Czy na pewno wszystko spakowała? W myślach wylicza: bidon, latarka, mapa, skarpety na zmianę... Nawet nie wie, kiedy zamknęły jej się oczy. „Spałaś jak suseł” – słyszy wesoły głos mamy, po ciemnej nocy nie ma już śladu. A więc to już. Pierwszy raz zobaczy Bieszczady!

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

NA STARCIE

Kalina jest pierwszy raz w górach, ale trzeba ją pochwalić – świetnie się przygotowała. Ma dobre buty, sportowy strój, czapkę, która będzie ją chronić przed słońcem. Zanim jednak wyruszy na szlak, przyjrzyj się dwóm obrazkom i spróbuj znaleźć między nimi 7 różnic.



W DRODZE

W Bieszczadach żyje sporo dzikich zwierząt, Kalina czytała o nich w książkach. Zgadniesz, co to za gatunki? Połącz w pary obrazki z krótkimi podpowiedziami.



- a. Ma gęstą sierść w ciemne pręgi
- b. Co rok rzuca swoje rozłożyste rogi
- c. Jego uszy są zakończone charakterystycznymi pędzelkami
- d. Zimą przespia w legowisku, czyli gawrze
- e. Żyje w stadzie, jego wataha może liczyć do 20 osobników

Odpowiedzi: 1b, 2c, 3d, 4e, 5a.

NA MECIE

„A co to za domek na horyzoncie? Już jesteśmy tak blisko schroniska? Juuuupi!” – Kalina nie kryje radości, bo szczerze musi przyznać, że nogi już ją trochę bolą, więc chętnie sobie usiadzie przy stole i zje coś pysznego, żeby nabrać sił. No i wbije pieczątkę do książeczki, to obowiązkowo! Pomożesz jej dotrzeć do bieszczadzkiej Chatki Puchatka?



W krainie Biesów i Czadów

Chcecie poczuć się jak Indiana Jones, Tomek Sawyer albo Robinson Crusoe? Ruszajcie w Bieszczady, gdzie wśród wzgórz, torfowisk i na malowniczych połoninach czekają na was niesamowite przygody i historie. Co zapamiętaliście z tych, które dla was opisaliśmy?

Quiz wiedzy

1. W którym roku wybudowano linię kolejową z Chyrowa przez Zagórz i Łupków na Węgry?

- a. 1820
- b. 1863
- c. 1872
- d. 1900

2. Kogo upamiętnia ławeczka w Sanoku znajdująca się na międzynarodowym szlaku turystycznym wytyczonym m.in. w Austrii, Słowacji, Polsce i Ukrainie?

- a. Zdzisława Beksińskiego
- b. Kalmana Segala
- c. Janusza Szubera
- d. Józefa Szwejka

3. Jak inaczej nazywane jest Bukowe Berdo?

- a. Połoniną Wetlińską
- b. Połoniną Dźwiniacką
- c. Przełęczą Wyżniańską
- d. Przełęczą Wyżną

4. Kto był pionierem polskiego szybownictwa?

- a. Szczepan Grzeszczyk
- b. Tadeusz Góra
- c. Adam Dziurzyński
- d. Walenty Lipiński

5. W której miejscowości swoją siedzibę ma Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków?

- a. Mucznem
- b. Wołosatem
- c. Cisnej
- d. Myczkowie



6. Kim był Dawid Fanto?

- a. pisarzem
- b. potentatem naftowym
- c. podróżnikiem
- d. malarzem

7. Jak miała na imię żona Zdzisława Beksińskiego?

- a. Zofia
- b. Anna
- c. Jadwiga
- d. Maria



8. Ile wynosi maksymalna głębokość Jeziora Solińskiego?

- a. 35 m
- b. 52 m
- c. 60 m
- d. 70 m



Odpowiedzi:
1c, 2d, 3b, 4a, 5d, 6b, 7a, 8c.

Nie gotuj zupy w burzę, bo skwaśnieje

To jedno z tych przekonań, które funkcjonują w wielu domach niemal jak niepodważalna prawda. Czy rzeczywiście produkty żywnościowe psują się szybciej, kiedy za oknem grzmi i błyska? A może to kolejny przykład ludowej mądrości, która... mija się z nauką?

autor: **Tomasz Rożek**

Zanim nadciągnie burza, często robi się parno, duszno i wilgotno. Wysoka temperatura i duża wilgotność to dokładnie to, co najbardziej lubią bakterie i grzyby odpowiedzialne za psucie się żywności. W takich warunkach rozwijają się szybciej, więc jeśli rosół zostawimy na kuchence bez przykrycia w upalny, burzowy dzień, to rzeczywiście może on szybciej skwaśnieć – ale winna temu nie jest pogoda sama w sobie.

A może chodzi o ciśnienie?

Przed burzą zwykle ono spada, co mogą odczuwać osoby wrażliwe na zmiany pogodowe – tzw. meteopaci. Przy niskim ciśnieniu atmosferycznym gotowanie odbywa się w nieco niższej temperaturze, co teoretycznie mogłoby prowadzić do niedogotowania potraw, szczególnie tych, które wymagają obróbki w wysokiej temperaturze. Jednak skala spadku ciśnienia jest naprawdę niewielka i nie ma realnego wpływu na proces gotowania w warunkach domowych. Zdarza się, że burzy towarzyszą awarie zasilania. Jeśli zabraknie

prądu, lodówka przestanie działać, a temperatura przechowywanej w niej żywności zacznie rosnąć. To rzeczywisty scenariusz, który może sprzyjać psuciu się produktów. Ale znowu – to nie burza.

Gotuj spokojnie – nawet gdy grzmi

Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie przekonania zawartego w tytule tego artykułu leży nie w kuchni, lecz w... mózgu. To przykład efektu potwierdzenia – tendencji do zapamiętywania tych zdarzeń, które poświadczają nasze wcześniejsze sądy. Jeśli wierzymy, że burza sprzyja psuciu się jedzenia, to kiedy rosół skwaśnieje akurat w taki dzień, zapamiętamy to lepiej niż wtedy, gdy stanie się to przy pięknej pogodzie. Nie ma dowodów na to, że sama burza powoduje psucie się żywności. Ale wysoka temperatura, duża wilgotność, awarie prądu czy zbyt długie przechowywanie – owszem. Warto więc bardziej zwracać uwagę na higienę w kuchni i sposób przechowywania jedzenia niż na odgłosy burzy za oknem.



Poznaj więcej fascynujących odpowiedzi na niebanalne pytania. Znajdziesz je w książce Tomasza Rożka „Pytania z Księżyca” wydanej przez Fundację Nauka. To Lubie. Publikacja jest dostępna na naukatolubie.store. Kupując ją, wspierasz działania fundacji, w tym program grantowy dla młodych naukowców.

Fot. Adobe Stock.

Połącz podróż z troską o środowisko

Kompensacja CO₂ w PKP Intercity

Tvoja podróż z PKP Intercity może realnie wspierać przyrodę.

Wybierz **Kompensację CO₂** przy zakupie biletu online i dołącz swoją cegiełkę do ochrony środowiska.



Kupując bilet online, zaznacz opcję **Kompensacja CO₂** i wybierz kwotę darowizny.

To działa – już teraz, dzięki naszym pasażerom:



700 drzew zostało posadzonych wspólnie z **Posadзимy.pl**



powstała **łąka kwietna** na terenie bocznicy Warszawa Grochów razem z **Beewild**



tysiąc **Kul Kwietnych** trafiło do pasażerów pociągów przy współpracy z **Fundacją Grupy PKP**

To wszystko – dzięki Twoim wyborom. Dziękujemy, że razem z nami zmieniasz podróż w coś więcej.

Dowiedz się więcej:

intercity.pl/ekopodroz

PKP INTERCITY

ODERWIJ SIĘ OD ZIEMI

POCZUJ Z NAMI TĘ MOC!

AirSHOW

100-lecie
Szkół Orląt **Radom 2025**

30-31 SIERPNIA

AIRSHOWRADOM.PL



KUP BILET

ORGANIZATORZY:



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO



DOWÓDZTWO GENERALNE
RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

PODMIOTY WSPÓŁPRACUJĄCE:



Polskie Partty Lotnicze



LOTNISKO
WARSZAWA-RADOM



wodociągi
miejskie



visitRadom.pl
RADOM ZASKAKUJE

PARTNER STRATEGICZNY:



PGZ

empik go

220 tys. audiobooków, ebooków i podcastów

Korzystaj do 30 dni bez opłat z kodem: KOLEJ

aktywuj na: empik.com/gofree



Kod jednorazowy dla nowych użytkowników, ważny do 30.09.2025 r. uprawnia do dostępu do Empik Go Standard (3 tytuły/30 dni) nawet do 30 dni bez opłat. W okresie bez ponoszenia opłat usługę można anulować w dowolnym momencie. Z chwilą rezygnacji kończy się dostęp do usługi. Po zakończeniu okresu promocyjnego rozpoczyna się subskrypcja Go Standard- z podpisanej karty będzie pobierane co 30 dni 24,99 zł. Szczegóły i regulamin na www.empik.com/go

Następna stacja: audiobook

